

Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA



Poradnik

Jak wychowywać
dziewczeta

Część 3

Rewolucja w szkolnych kuchniach

Temat imigrantów i prześladowanych chrześcijan powinni podjąć katecheci

Radostaw Pazura: Prawdziwym zadaniem jest powołanie do życia w sakramencie



Rodzina Salezjańska jest misyjna

Papież Franciszek zachęcił cały Kościół powszechny do bycia Kościołem wychodzącym, tj. Kościołem, który wychodzi naprzeciw drugiemu, Kościołem misyjnym.

Dla naszej Rodziny Salezjańskiej to papieskie wezwanie w pełni i w konkretny sposób harmonizuje z charyzmatem salezjańskim, który dzielają wszystkie grupy Rodziny Salezjańskiej, których jest trzydzieści.

Kieruję to słowo wstępne, traktując je jako list rodzinny, ponieważ odczuwam prawdziwą konieczność opowiedzenia wam o tym, czym żyjemy.

Rok obchodów Dwusetlecia urodzin księdza Bosko kontynuowany jest w klimacie radości i daje się coraz bardziej poznać takim, jakim powinien być: prawdziwy rok łaski, jaki подарował nam Pan.

Pisząc do was te słowa, mam żywo w pamięci spotkanie, jakie odbyłem na Valdocco z 24 salezjanami, gdzie udałem się, aby życzyć im szczęśliwej podróży przed ich wyjazdem do miejsc, gdzie wzywa ich powołanie misyjne: rozmaitych i najbardziej

oddalonych krajów świata. Do tego samego przygotowywała się grupa Córek Maryi Wspomożycielki i świeckich.

To już 146. ekspedycja misyjna od dnia, w którym ksiądz Bosko wysłał swoich pierwszych misjonarzy. Radość i entuzjazm tych pierwszych młodych salezjanów oraz naszych sióstr i braci świeckich, ich żywe pragnienie wyjścia naprzeciw tym, którzy ich oczekują, aby dzielić z nimi egzystencję, poświęcić swoje życie, służąc im, kroczyć z małymi i ubogimi – wzrusza mnie i nappełnia radością.

Całe Valdocco pulsowało i rozbrzmiewało świętem

Daje mi do myślenia to, co jest zasadniczym aspektem naszej Rodziny Salezjańskiej. Pozostając wierni charyzmatowi, jesteśmy rodziną zakonną o powołaniu misyjnym.

Już na samym początku ksiądz Bosko zdecydował się wysłać na misje salezjanów i Córkę Maryi Wspomożycielki. Gdy umierał, w roku 1888, 154 salezjanów znajdowało się na misjach w Ameryce (20 proc. salezjanów w tamtym czasie). Sam ksiądz Bosko pukał do drzwi wielu osób świeckich, prosząc, by wsparli akcję misyjną. I za każdym razem, kiedy docierały świeże wiadomości z Ameryki, całe Valdocco pulsowało i rozbrzmiewało świętem, rozpalając emocje i pragnienie wyjazdu oraz towarzyszenia tym pierwszym misjonarzom.

Dzisiaj język, antropologiczna, kulturowa i teologiczna wizja nie są tym samym jak w czasach księdza Bosko, ale musi pozostać taki sam charakter misyjny naszej Rodziny.

Papież Franciszek zachęcił cały Kościół powszechny do bycia Kościołem wychodzącym, tj. Kościołem, który wychodzi

naprzeciw drugiemu, Kościołem misyjnym. Dla naszej Rodziny Salezjańskiej to papieskie wezwanie w pełni i w konkretny sposób harmonizuje z charyzmatem salezjańskim, który dzielają wszystkie grupy Rodziny Salezjańskiej.

Mój wspaniały sen

Jak w czasach księdza Bosko, także teraz nasza Rodzina, wszystkie jej grupy, ze swoją charyzmatyczną specyfiką, w ramach wspólnego domu, jest wezwana do obecności i aktywności w czterech częściach świata.

Jest o wiele więcej prośb niż możliwości co do naszego bycia tam, gdzie nas wzywają. Dzieje się tak jak w czasach księdza Bosko. Jednakże istnieje tutaj pewne rozwiązanie: możliwość zaangażowania, by być jak on, wyzwoić w sobie tę pasję misyjną, która rozpałała i napełniła entuzjazmem tak wiele młodych serc.

Mówią specjaliści w zakresie socjologii, że nasza epoka nie jest czasem wielkich narracji. Chcą przez to powiedzieć, że postmodernizm wyeliminował wielkie utopie i wielkie ideały świata. Jednakże ja należę do tych, którzy sądzą, że tego rodzaju hipotezy socjologiczne są skazane na niepowodzenie na taką miarę, na jaką istnieć będą osoby, instytucje czy kolektywy, którzy wierzą, że coś może się zmienić.

Zasadnicza różnica tkwi w kontekście, w którym prowadzę narrację, którym jest dla naszej Rodziny sen. Urzekający i wspaniały sen: że opowiadanie i owoc Dwusetlecia staną się misyjną pasją, która będzie się stale umacniać w najbliższych latach. Byśmy, jako zgodnie działający zakonnicy, zakonnice i świeccy, czynili silną i pociągającą pasję misyjną, którą żył ksiądz Bosko.

Niech ksiądz Bosko, w roku Dwusetlecia swoich urodzin, nie przestaje wstawiać się za nami wszystkimi u Pana.

Ángel Fernández Artime,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Zgodnie z wymogami swojego systemu zapobiegawczego ks. Bosko troszczył się nie tylko o ducha, ale i o ciało swoich wychowanków. O to wszystko, co może dać zdrowie i je zachować, doprowadzić do tężyzny fizycznej i większej odporności na trudy życia. Ze szczególnym zatroskaniem dbał o chorych, o normowanie godzin nauki, pracy i snu, osobistą higienę, pomieszczenia, ubiór, a także o właściwe wyżywienie.

W dzisiejszych czasach, gdy być może zapomnieliśmy o umiarkowaniu w jedzeniu i picciu, warto przypomnieć, co sam ks. Bosko zalecał, mimo że zmagał się z brakiem pieniędzy: pożywienie zdrowe, wystarczająco obfite, regularne i smaczne posiłki spożywane w sposób powolny i umiarkowany, w porach na to przeznaczonych, nie przystępowanie do nauki bezpośrednio po posiłku (Memorie Biografiche).

Uczył swoich chłopców podstawowych reguł zachowania, aby dzięki nim nauczyli się sztuki życia. Jak mawiał, aby zachować zdrowie, konieczne jest spokojne sumienie, umiar w jedzeniu i picciu, życie w ruchu i unikanie sytuacji przeciwko cnocie czystości.

Sentencja, do której stosował się ks. Bosko – w zdrowym ciele zdrowy duch – i dzisiaj warta jest przypomnienia. ■

ks. Adam Świta,
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Andrzej Rubik:
Rzecz o ministrantach.

„ Jest potrzeba, by katecheci, wychowawcy, rodzice rozmawiali z młodym pokoleniem, pokazując odkłamywany obraz chrześcijaństwa i relacji chrześcijańsko-islamskich, aby młodzi ludzie w tym, co się dookoła nas dzieje, znaleźli nadzieję co do przyszłości Europy, przyszłości Polski. czyt. str 14-15 ▶



Fotografia na okładce:
fot. PAP, Stach Leszczyński

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE Rewolucja w szkolnych kuchniach	4-7
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE Madagaskar: Dzieci niczyje	10-11
WIARA Radostaw Pazura: Prawdziwym zadaniem jest powołanie do życia w sakramencie	12-13
WYCHOWANIE Temat imigrantów i prześladowanych chrześcijan powinni podjąć katecheci	14-15
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ Salezjańska droga św. Alojzego Orione	16-17
ROZWAŻANIA RODZINNE Łaska zdrowego życia	18-19
PORADNIK Jak wychowywać dziewczęta. Część 3	20-21
BIBLIA A WYCHOWANIE Dorastać do przyjęcia daru wolności	22-23
POKÓJ PEDAGOGA Jak radzić sobie z agresją słowną w szkole?	24
RELIGIA W SZKOLE Darmowy czy dobry podręcznik do katechezy?	25
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO Miłosierny konkret	26-27
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA Szum powracających fal	26-27
POD ROZWAGĘ Jak działa zły duch	28
PRAWYM OKIEM Nawrócenie aborcjonisty	29
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywa SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Dżyzław Brzek SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Chołewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.



Trzy fakty

- Ulubionymi potrawami dzieci są pizza oraz czekolada.
- Dzieci gubią się w jednoznacznym określeniu, które artykuły spożywcze są zdrowe, a które nie.
- Rodzice i nauczyciele są najczęstszym źródłem informacji na temat wiedzy o zdrowej żywności. W związku z tym odgrywają bardzo ważną rolę w kształtowaniu odpowiednich postaw żywieniowych u dzieci.

Źródło: Ogólnopolski raport na temat wiedzy dzieci o żywności, przeprowadzony w ramach programu Tesco dla szkół.

Rewolucja w szkolnych kuchniach

Płacz i zgrzytanie zębami słycać w szkolnych stołówkach. Od 1 września obowiązuje tam całkowity zakaz używania cukru, a soli można dodać do obiadu tylko około dwóch gramów.

Od 1 września w szkołach i przedszkolach nie można sprzedawać śmieciowego jedzenia. Zgodnie z hasłem „zdrowo jem, więcej wiem”, obowiązuje także zakaz podawania niezdrowych posiłków w stołówkach szkolnych. Zmiany w ustawie mają na celu ograniczenie dostępu dzieci do produktów żywnościowych zawierających znaczną ilość składników szkodliwych dla ich rozwoju. Przede wszystkim cukru, soli, różnego rodzaju konserwantów i polepszaczy. Po dwóch miesiącach obowiązywania ustawy okazało się, że wprowadzone przez nią rygory trzeba poluzować, bo dzieci na przerwach i tak jedzą chipsy, drożdżówki i batoniki kupione w sklepie za gotem.

Chociaż za przyjęciem zmian w ustawie O bezpieczeństwie żywności i żywienia głosowało w październiku ub. roku 426 posłów i cieszy się z niej wielu rodziców, ustawa wywołuje kontrowersje. Jej przeciwnicy argumentują, że wprowadzając dość restrykcyjne zakazy, wylano dziecko z kąpielą. Okazuje się bowiem, iż w wielu szkołach dzieci nie mogą kupić nawet bułki grahamki i owoców, bo nie mają gdzie. Konfederacja Lewiatan, zrzeszająca przedsiębiorców, zebrała dane, z których wynika, że w ciągu dwóch miesięcy obowiązywania ustawy zamknięto nawet kilka tysięcy sklepików szkolnych. W obecnej sytuacji właścicielom po prostu nie opłaca się ich prowadzić.

Płacz i zgrzytanie zębami słycać w szkolnych stołówkach. Od 1 września obowiązuje tam całkowity zakaz używania cukru, a soli można dodać do

obiadu tylko około dwóch gramów. – Dwa gramy to czubek łyżeczki do kawy. I to ma wystarczyć na osolenie zupy, ziemniaków, mięsa czy ryby i surówki?! To nieporozumienie – mówi kucharka w jednym z krakowskich przedszkoli. – Przecież jedzenie musi mieć jakiś smak. Obowiązujące nas zakazy sprawiły, że większość przedszkolaków z trudem zjada obiad, a uczniowie zerówki często oddają pełne talerze – mówi kucharka. Owszem, można oszukiwać kubki smakowe, dając – zamiast soli – dużo ziół – ale przyzwyczajenia robią swoje. A z domu, niestety, wynosimy niezbyt zdrowe nawyki. Ziemniaki muszą być słone, tak żeby było to czuć, a kompot – słodki – dodaje inna.

Kucharkom idą w sukurs specjaliści. – Sama idea ograniczenia niezdrowych produktów w żywieniu dzieci jest słuszna, ale sposób jej wprowadzenia był zły. Nawyki żywieniowe to utrwalone zachowania. Kilka dni przeznaczonych na wprowadzenie rozporządzenia w życie nie wystarczy do zaakceptowania diametralnych zmian w diecie – uważa prof. Małgorzata Schlegel-Zawadzka, kierownik Zakładu Żywnienia Instytutu Zdrowia Publicznego Wydziału Nauk o Zdrowiu UJ Collegium Medicum. – Ani szkoły, ani rodzice, a tym bardziej dzieci nie były przygotowane na tak radykalne postawienie sprawy. Najpierw należało odpowiednio przeszkolić dyrekcje szkół, przygotować rodziców, aby była wspólna polityka żywieniowa w domu i szkole. Poza tym, aby dziecko miało pewne nawyki żywieniowe powinno aktywnie uczestniczyć w procesie przygotowywania posiłków i w zakupach. Samo powinno nauczyć się wybierać odpowiednie produkty do spożycia dla siebie pod okiem mamy czy taty, czy innego dorosłego domownika w sklepie, a potem również uczestniczyć w ich przygotowaniu do jedzenia. Prof. Schlegel-Zawadzka zwraca uwagę, że dzieci w klasach 1-3, jak wynika z przeprowadzonych przez jej zakład badań, mają świadomość tego, co jest odpowiednie do jedze-



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczy
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II.

► nia, a co nie. – Niestety, nie biorą one czynnego udziału w przygotowaniu dla siebie kanapki do szkoły – podkreśla moja rozmówczyni.

Kontrowersje wokół nowej ustawy sprawiły, że szefowa resortu edukacji poprosiła dyrektorów szkół i przedszkoli o przekazanie informacji, czy stosowanie nowych przepisów powoduje istotne przeszkody i utrudnienia w funkcjonowaniu szkolnych i przedszkolnych stołówek oraz sklepików.

Dyrektorzy szkół nie mają wątpliwości, że sklepiki powinny wrócić, bo sprzedawano tam nie tylko żywność, ale i przybory szkolne. Nie chcą się jednak oficjalnie wypowiadać na temat tego, czy np. w szkołach powinno być wolno sprzedawać drożdżówki, bo, jak mówi jedna z dyrekterek, gdyby powiedziała, co o tym myśli, „naraziłaby się rodzicom”. A wielu rodziców uważa, że zakaz sprzedaży drożdżówek to przesada. – Jeśli chodzi o drożdżówki to wszystko zależy, jakie one będą. Na jakim tłuszczu będą przygotowane, jakie będzie ciasto. Można przygotować takie drożdżówki, które będą niskokaloryczne, a jednocześnie smaczne i apetyczne. W Krakowie znam tylko jedną cukiernię, która takie

przygotowuje – z cienkim ciastem i dużą ilością owoców – takie zdanie w sprawie drożdżówek ma prof. Małgorzata Schlegel-Zawadzka.

Dietetyk Magdalena Tymczewska-Engler uważa, że wraz z ustawą zakazującą sprzedaży niezdrowego jedzenia w szkołach, powinno się zintensyfikować akcję edukacyjną w środowisku szkolnym i do-

mowym. – Dzieci powinny wiedzieć, dlaczego te produkty zostały im zabronione i czym powinny je zastępować. Ta ustawa to pierwszy krok do tego, aby poprawić sytuację żywieniową w Polsce – mówi dietetyczka. Jak ważne jest to, żeby wraz z nową ustawą prowadzić szeroką kampanię edukacyjną, świadczą wyniki badania pod hasłem „Przyszłość na talerzu” przeprowadzonego w sierpniu tego roku wśród dzieci w wieku 6-15 lat w ramach programu edukacyjnego „Tesco dla szkół”. Okazało się, że 50 proc. uczniów poproszonych o wskazanie zdrowych przekąsek, zaliczyło do nich... pączki i drożdżówki.

Magdalena Tymczewska-Engler podejrzewa, że nie tylko dzieci, ale nawet niektórzy rodzice nie wiedzą, jakie skutki, prócz otyłości, może powodować nadmierne spożycie cukru. A cukier, jak twierdzi dietetyczka, może wywoływać u dzieci rozdrażnienie, kłopoty z koncentracją i nauką.

Dietetycy zgodnie podkreślają, że bardzo ważne jest też to, aby ograniczyć używanie soli kuchennej. Dzienna dawka soli, którą powinniśmy spożywać, to mniej więcej jedna łyżeczka. W ich opinii norma ta jest notorycznie prze-



kraczana. Z drugiej strony uważają, że nie można też popadać w skrajność, bo dziecko nie zje nieprzyprawionych potraw. Minimalna ilość soli nie zaszkodzi. Tak samo jak inne przyprawy. Papryka czy pieprz mogą jedynie zwiększać apetyt, ale z drugiej strony przyspieszają trawienie.

Polska nie jest pierwszym krajem w Europie, który zdecydował się wprowadzić zakaz podawania dzieciom niezdrowego jedzenia w placówkach oświatowych. Główny cel tych zakazów to walka z plagą otyłości wśród dzieci. Wcześniej na Węgrzech i w Danii wprowadzono podatek od śmieciowego jedzenia. Na Cyprze w szkołach może być sprzedawany tylko towar wytypowany przez tamtejsze ministerstwo. Na listach są produkty żywnościowe, w tym napoje (tylko w pojemnikach 200-250 ml), odpowiadające aktualnym zaleceniom dla danej grupy wiekowej. Doświadczenia wyżej wymienionych krajów wskazują na pozytywne skutki tych zabiegów. Jak będzie w naszym kraju? Trudno powiedzieć. Z ostatnich wypowiedzi szefowej resortu edukacji wynika, że rygory,

związane z wprowadzeniem w życie ustawy na temat zdrowego żywienia dzieci, zostaną połączowane. ■

Kilka dobrych rad

Unikaj fast foodów, zup z proszku, gotowych sosów, konserw czy tanich wędlin – zawierają dużo konserwantów, barwników, cukru, soli, szkodliwego tłuszczu.

Unikaj białej mąki i białego ryżu. Oczyszczanie ziarna pozbawia je najbardziej wartościowych składników: makro- i mikroelementów, niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Zwyczajny chleb i bułki zapychają przewód pokarmowy, spowalniając jego pracę.

Ogranicz:

- nabiał (a zwłaszcza wyroby z mleka krowiego),
- cukier (w tym cukierki, czekoladę mleczną, bezy, ptasie mleczko, lizaki)
- mąkę oczyszczoną (w tym pieczywo zwykłe, zwykły makaron, pierogi i naleśniki na mące rafinowanej, czyli zwykłej), gdyż zawiera gluten.

Używaj bardzo mało soli (zatrzymuje wodę w organizmie).

Dzień zaczynaj od obfitego, ciepłego śniadania, potem stopniowo zmniejszaj porcje.

Pamiętaj o regularnych porach posiłków – to pozwala przygotować się naszym narządom trawiennym, jedz często, a mniej. Ilość pożywienia ma przypominać trójkąt, rano dużo, potem coraz mniej. Lepiej zjeść 5 małych posiłków co 2 godziny, niż nie jeść przez większość dnia, a potem najeść się na wieczór.

Na podstawie:

www.sztukaodzywiania.pl
Prowadź zdrowy styl życia. Poradnik dla początkujących,
Anna Ptak, Katarzyna Rudnicka





ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

PAPIEŻ FRANCISZEK



Franciszek w drodze do Krakowa. Spot promujący ŚDM.



7 tys. kilometrów, 4 kraje Europy, setki kilogramów nowoczesnego sprzętu, kilkuset młodych ludzi, 20-osobowa ekipa filmowa i... dwóch papieży. Tak w liczbach można podsumować spot promocyjny, który ma zachęcić młodzież na całym świecie do udziału w Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie w 2016 r. Spot kręcono m.in. w: Paryżu, Barcelonie, Rzymie, Watykanie, Paliano, Val di Funes. Zdjęcia zakończyły się brawurową sceną finałową na Rynku Głównym w Krakowie. Na planie pojawił się samochód Renault 4 z przełomu lat 80./90., taki sam jaki papież Franciszek otrzymał w darze od włoskiego księdza Renzo Zocca (stary wysłużony pojazd) – tym modelem renaulta kardynał Bergoglio jeździł osobiście po całej diecezji Buenos Aires.

Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji. Zgłoś wspólnotę.

Dwa tygodnie, pięć scen, projekty z całego świata. Podczas ŚDM będzie działać Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji. Do 30 listopada można zgłosić do projektu swoją wspólnotę. Głównym celem jest głoszenie Dobrej Nowiny tysiącom młodych ludzi, którzy zjawią się na ŚDM. Do uczestnictwa w inicjatywie zaproszone są przede wszystkim wspólnoty, które mają już doświadczenie w ewangelizowaniu i podejmują to dzieło w sposób aktywny tam, gdzie żyją. Jak dotąd zgłosiły się już ekipy z: Francji, Malezji, Irlandii i Stanów. Szczegóły: www.krakow2016.com



W dzisiejszym, trudnym kontekście społecznym i rodzinnym Kościół ma przeżywać swoją misję względem rodzin w wierności, prawdzie i miłości. Kościół naucza i broni podstawowych wartości, nie zapominając, że Jezus powiedział także: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2,17). Pamiętaj słowa św. Jana Pawła II: „Błąd i zło trzeba zawsze potępiać i zwalczać; ale człowieka, który upada lub błądzi, trzeba zrozumieć i miłować [...] Powinniśmy miłować nasz czas i pomagać człowiekowi naszych czasów”. A Kościół musi tego człowieka poszukiwać,

przyjąc go i jemu towarzyszyć, ponieważ Kościół z drzwiami zamkniętymi zdradza samego siebie i swoją misję, a zamiast być mostem, staje się przeszkodą.

„Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!” (Mk 10,9). Jest to napomnienie skierowane do wierzących, by przewyciężyć wszelkie formy indywidualizmu i legalizmu, które ukrywają ciasny egoizm i strach przed przystaniem na autentyczne znaczenie małżeństwa i seksualności człowieka w Bożym planie. W istocie tylko w świetle szaleństwa bezinteresowności paschalnej miłości Jezusa staje się zrozumiałe szaleństwo bezinteresowności miłości małżeńskiej wyłącznej i aż do śmierci.



INDONEZJA



Rośnie szkoła w Purwodadi

Salezjańska Delegatura Indonezji w lipcu ubiegłego roku wzięła w posiadanie szkołę średnią w prowincji Jawa Środkowa. Prowincja liczy 18 milionów mieszkańców, w tym 75 tysięcy katolików (0,4 proc. ogółu ludności). Po 15 miesiącach obecności wspólnoty salezjańskiej szkoła jest wyremontowana, otwarto przy niej internat. Większa część uczniów pochodzi z bardzo ubogich rodzin (w wielu domach nie ma prądu, sporo jest rodzin rozbitych z powodu emigracji, mało jest także ofert edukacyjnych). Salezjanie starają zjednać sobie wielu przyjaciół ze wspólnoty katolickiej, miejscowego społeczeństwa i wspólnoty muzułmańskiej.

Szczegóły: www.infoans.org

MICHALICI

Doświadczenie zawodowe w Irlandii

Michalicki Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Miejscu Piastowym organizuje zagraniczne staże i praktyki zawodowe, które są współfinansowane z pieniędzy UE. Absolwenci oraz uczniowie kierunków: technik informatyk, technik organizacji reklamy, technik cyfrowych procesów graficznych na tegorocznych wakacjach w ramach projektu mieli możliwość odbycia 4 tygodniowych staży zawodowych. Staże odbywały się w stolicy Irlandii – Dublinie. Wszyscy uczestnicy otrzymali dokument Europass Mobilność.

Szczegóły: www.michalici.pl



michalici.pl

OSTRÓDA



Jubileusze salezjańskich szkół

Salezjańskie placówki w Ostródzie obchodziły jubileusze: 20-lecie istnienia liceum i 15-lecie działalności gimnazjum. Świętowanie rozpoczęło się od uroczystej mszy świętej. Była to okazja do wyrażenia wdzięczności wielu ludziom i Bogu za szkoły, które wrosły w ostródzki krajobraz. Przez te lata ich mury opuściło ponad 1200 absolwentów. Jest wśród nich wielu świetnie wykształconych lekarzy, nauczycieli, inżynierów, prawników, przedsiębiorców, a nawet aktorów.

Szczegóły: www.infoans.org

RZYM

Światowy zjazd byłych wychowanków salezjańskich

Podczas obrad zjazdu wybrany został nowy prezes BWS – Michal Hort, Słowak. W obradach wzięli udział delegaci z ponad 40 krajów świata. Byli wychowankowie i wychowanki wcielają ideały wychowawcze księdza Bosko we własnych rodzinach, szkołach, miejscach pracy, przede wszystkim poprzez świadectwo życia. Do stowarzyszeń BWS przyjmowani są także byli wychowankowie niekatolicy, którzy podzielają ideały księdza Bosko. Na całym świecie jest około 500 tysięcy członków różnych federacji. Liczbę wszystkich byłych wychowanków szacuje się na kilka milionów. Mieszkają w 95 krajach świata. Szczegóły: www.infoans.org



michalutki.pl

ŚLĄSK



XXIII Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Salezjańskiej

W Świętochłowicach, Gliwicach i Zabrze odbyły się igrzyska młodzieży salezjańskiej. Wzięło w nich udział ponad 800 zawodników i zawodniczek z 30 stowarzyszeń lokalnych SALOS i szkół salezjańskich. Igrzyska rozgrywane są w dyscyplinach: piłka nożna 11-osobowa, piłka nożna 6-osobowa (z udziałem dziewcząt), koszykówka, piłka siatkowa i tenis stołowy. Najcenniejszy puchar fair play prezesa PKOl Andrzeja Kraśnickiego organizatorzy przyznali drużynie dziewcząt z SL SALOS z Pogrzebienia.

Szczegóły: www.salosrp.pl



**XXIII
OGÓLNOPOLSKIE
IGRZYSKA
MŁODZIEŻY
SALEZJAŃSKIEJ**
18-20 IX 2015 ŚWIĘTOCHŁOWICE

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † **Stanisław Marczak**, w 85. roku życia, ojciec księdza Stanisława.
- † **Stanisław Nestoruk**, w 83. roku życia, ojciec księdza Krzysztofa.
- † **Krzysztof Gruszczyk**, w 36. roku życia, brat księdza Mariana.
- † **Ks. Grzegorz Urban**, michalita, w 40. roku życia, w 14. roku ślubów zakonnych, w 13. roku kapłaństwa.



Madagaskar: Dzieci niczyje



■ **Justyna Kowalska**, Wolontariuszka Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco, Mahajanga, Madagaskar

Dzieci z Madagaskaru sprawiły, że moje uczucia stały się czystsze. Pokochałam te dzieci niczyje, które przez prawie rok uczyły mnie kochać.

Zouzar

Zouzara poznałam w czasie lekcji języka angielskiego. Chłopiec prezentował znacznie wyższy poziom wiedzy niż reszta klasy. – Powiedz mi, skąd ty tak dobrze znasz angielski? – zagadnęłam chłopca po zajęciach. – Czasami, kiedy jadę autobusem, to w radiu leci dużo angielskich piosenek. Wtedy zapisuję wszystkie słowa i potem w bibliotece sprawdzam ich znaczenie – odpowiedział z szerokim uśmiechem na twarzy. Chyba nie muszę opisywać mojego zdziwienia. Od tego czasu spotykaliśmy się codziennie na dodatkowych zajęciach.

W czasie zajęć Zouzar wiercił się, bo nie mógł ustawić nogi w bezbolesnej pozycji. Zapytałam, co właściwie się stało. Chłopiec opowiedział mi, że wcześniej mieszkał kilka lat u ciotki w innym mieście. Często go biła. Pewnego razu zgubił swoją gumkę do ścierania i dostał za to karę. Przez 40 minut robił „krzeselko” przy ścianie. Od tamtego czasu zaczęły się problemy z kolanem. Ciągną się już dwa lata.

Zouzar każdego dnia przychodził uśmiechnięty. Jego uśmiech zarażał. Po sześciu miesiącach nauki angielskiego jego poziom dorównywał poziomowi uczniów z pierwszej klasy technikum. To jeszcze bardziej motywowało go do pracy i poszerzało uśmiech na jego twarzy.

Christiano

Christiano próbował ułożyć puzzle. Ma 14 lat, ale dwudziestoelementowe puzzle z Kubusiem Puchatkiem były dla niego nie lada wyzwaniem. Na siłę starał się dopasować elementy, które zupełnie do siebie nie pasowały. Nawet maluchy przyglądały mu się ze zdziwieniem. Mój mały przyjaciel był bardzo wycofany. Nie był duszą towarzysztwa i rzadko bawił się z dziećmi. Kiedy próbowałam nawiązać z nim kontakt na zajęciach lub w oratorium – świetlicy przy kościele, odpowiadał zdawkowo. Innym razem udawał, że mnie nie zna. Ale kiedy zauważał, że byłam sama, wykorzystywał moment i przychodził, aby wcisnąć mi do kieszeni list. Listy dostawałam regularnie.

Płynęły prosto z serca. Kiedy tłum gapiów się rozszedł, my spokojnie układaliśmy puzzle jeszcze raz. Kawałek po kawałku. Christiano relaksował się, kiedy byliśmy sami. Wtedy zaczynał ze mną współpracować. Bezczenne było widzieć dumę w jego oczach, kiedy ułożyliśmy puzzle.

Fidel

Fidel ma 11 lat i najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałam w całym moim życiu. Jego uśmiech rozpromieniał cały świat dookoła. Rano czekał na mnie przed furką do szkoły, aby przywitać się i odprowadzić mnie na zajęcia. Zawsze z dumą pomagał mi nieść książki i przybory, chociaż czasem ważyły więcej niż on sam. Był prawdziwym dżentelmenem. Zawsze dostrzegał, kiedy potrzebowałam pomocy i przepuszczał mnie w drzwiach.

Roześmianą buzią Fidela pokrywa wielka blizna, którą nabył w przeszłości. Blizna nie byłaby wielka i brzydka, gdyby opiekunowie jej nie zlekceważyli. Dzieci bardzo często zostają same z problemami i nie mogą



Peru

Miłość z prędkością światła



Najwyższa pora, by przedstawić naszych wychowanków. Gdy otwieramy oratorium już czekają przed bramą z radosnymi uśmiechami na twarzach i z okrzykami. Najmłodsze dzieci mają swoje ulubione miejsca w oratorium. To plac zabaw i główny budynek oratorium, gdzie mogą grać w różne gry. Trochę starsi chłopcy wybierają oczywiście grę w piłkę nożną. Natomiast w soboty budynek, który nazywamy „starą kaplicą”, jest oblegany przez wszystkich, ponieważ Beata prowadzi tam zajęcia plastyczne dla najmłodszych. Czasami nasze oratorium z powodu deszczu zamienia się w wielki basen, ale to nikomu nie przeszkadza, by dobrze się bawić. Z prędkością światła pokochałam te dzieci. Cieszę się ogromnie, że mogę im towarzyszyć, gdy uczymy się czytać, ćwiczymy tabliczkę mnożenia czy gdy po prostu razem się bawimy i modlimy. ■

Anna Matejko, Peru, SWM Młodzi Światu, www.swm.pl/blog

Uganda

Dom dla chłopców ulicy



Dzień dla chłopców zaczyna się już o 5.30. Szybkie śniadanie, wspólna modlitwa, potem 4 km marszu do szkoły. Na końcu biegną najmłodszy Kato i Kakuru, sześciolatek bliźnięcy. Po południu muszą wyprać swoje mundurki, wspólnie odrobić lekcje. Następnie chwila na odpoczynek. Wieczorem modlitwa, kolacja i pora kłaść się spać. Gdzie w tym wszystkim miejsce dla wolontariuszy? W szpitalu, gdy mały John Bosco zasypia na naszych kolanach, po 4 godz. czekania na wyniki analizy krwi. W ogrodzie, gdzie czekamy na chłopców z ciepłym posiłkiem i podczas wspólnego zrywania awokado. Na boisku, ganiemy tam za piłką do upadłego, próbując dorównać Emanuelowi. W salach lekcyjnych, gdzie po raz kolejny tłumaczymy Kasode trudną matematykę.

Jesteśmy tutaj, aby być częścią ich codzienności. Dajemy im swój czas, uwagę i nasze serca, które już dawno temu skradły. ■

*Katarzyna Witkowska, Anna Musiał i Gabriela Rejak,
Wolontariuszki Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco*

Mahajanga jest miastem portowym i liczy prawie 170 tysięcy mieszkańców. Znajdują się tam dwie salezjańskie placówki: salezjanów i sióstr salezjanek. Wspólnota salezjanów liczy trzech księży, dwóch kleryków i jednego brata zakonnego. W placówce znajdują się centrum młodzieżowe wraz z oratorium, a także parafia, szkoła podstawowa i centrum formacji zawodowej.

Dzieło sióstr salezjanek to misja kompleksowa, od przedszkola po liceum techniczne i różnego rodzaju kursy zawodowe. Wspólnota liczy 6 sióstr – pięć Malgaszek i jedną Polkę, s. Krystyna Soszyńska jest dyrektorką wspólnoty. Na misji sióstr w Mahajandze uczy się razem 1 650 dzieci i młodzieży. Wśród uczniów 150 dzieci wymaga szczególnej troski. To dzieci, które uczestniczą w programie alfabetyzacji. Najczęściej są to dzieci opuszczone przez rodziców, żyjące z dziadkami i zarabiające na utrzymanie.

Od września 2014 roku do maja 2015 w placówce sióstr salezjanek w Mahajandze pracowały dwie polskie wolontariuszki – Renata Gawarska i Justyna Kowalska.

liczyć na dorosłych. Nawet kiedy rodzice chcą pomóc dziecku nie mogą go zabrać do lekarza, bo nie stać ich na wizytę w szpitalu. Rany, zakażenia, choroby muszą goić się same.

Dzieci niczyje rozweselały mi czas podczas misji. Ich obecność nadawała sens mojej pracy. Przebywanie z nimi dawało mi siłę, wywoływało uśmiech na twarzy i ciepło w sercu. Te dzieci przypominały mi, po co tam pojechałam. Wiem, że to Pan Bóg wysłał mnie do nich. W jakim celu? Może właśnie po to, aby przywrócić blask i radość w ich oczach. ■

Prawdziwy powołanie

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II.

Wysoki, przystojny, o elektryzującym spojrzeniu. Raczej zamknięty w sobie. Gdzie się pojawi, przyciąga spojrzenia kobiet. Także koleżanek z planu. Ale nawet te niezamężne wiedzą, że nie mają u niego żadnych szans. Radosław Pazura – bo o nim mowa – znany m.in. z ról w filmach: „Szwadron”, „Boża podszewka”, „Chłopaki nie płaczą” – jest zakochany tylko w dwóch kobietach. W żonie Dorocie Choteckiej i córce Klarze. Razem tworzą wzorcową rodzinę. Zbudowaną w oparciu o Ewangelię. Bo, jak sam mówi, jego głównym, najważniejszym, zadaniem jest „powołanie do życia w sakramencie”. – Do bycia z moją żoną Dorotą. Wszystko inne jest pomocą, wsparciem, aby się w tym spełnić – wyznaje aktor.

Bóg musiał zadziałać

– Każdy z nas powołany został do budowania życia w oparciu o Ewangelię. Bóg nie po to daje przykazania, drogowskazy, by utrudnić nam życie, ale po to, byśmy, idąc przez nie, nie zrobili sobie krzywdy. Im wcześniej tę prawdę odkryjemy, tym lepiej – mówi. Pytany, czym wobec tego jest dla niego aktorstwo – odpowiada, że tylko „powołaniem fakultatywnym”. Dawniej praca, kariera, to wszystko w jego życiu było na pierwszym miejscu. Dziś podchodzi do aktorstwa roztropnie. Bo – jak podkreśla – zawód, który wykonuje „nie jest celem, a środkiem, służącym realizacji Bożego planu”.

Radosław Pazura pochodzi z religijnej rodziny. W młodości służył do mszy św. jako ministrant w kościele. Potem zapomniał o wierze. – Przyszły rzeczy, które wydawały się ważniejsze i w związku z tym życie trochę się zagmatwało – wspomina. Dzisiaj ten okres swojego życia nazywa „kroczeniem w ciemności”

– Dlatego Bóg musiał zadziałać – dodaje.

Radosław Pazura otrzymuje wciąż nowe role, ale zawsze znajdzie czas na rekolekcje i spotkania z młodzieżą.

Radosław Pazura urodził się w 1963 r. w Tomaszowie Mazowieckim. Zagrał w ponad 20 filmach i serialach telewizyjnych. Występuje także w teatrze. Od 2003 r., kiedy to przeżył poważny wypadek samochodowy, bierze udział w różnego rodzaju przedsięwzięciach charytatywnych. Regularnie wspiera akcje Europejskiej Fundacji Honorowego Dawcy Krwi – „Krewniacy”, jest także fundatorem charytatywnej Fundacji Kapucyńskiej im. bł. Aniceta Koplińskiego. Razem z kilkoma innymi gwiazdami ekranu i telewizji firmuje akcję „Nie wstydzę się Jezusa”.

foto: Paweł Bugajra

W zadaniem jest do życia w sakramencie

Dwanaście lat temu wydarzyło się coś, co na zawsze odmieniło jego życie. Był piątkowy poranek 24 stycznia 2003 r. Wracał z kolegami do Warszawy po występie w Juracie. Usiadł na tylnym siedzeniu lancii kolegi po fachu Waldemara Goszcza. – Na Helu, kiedy Waldek wyprzedzał i ledwo zdążył się schować, powiedziałem, żeby uważał. Zapiąłem pasy i zasnąłem. Nic więcej nie pamiętam – opowiadał potem w wywiadzie Krzysztofowi Ziemicowi. Po drodze zatrzymała ich policja, ponieważ jechali za szybko. Niecałe dwie godziny później w okolicach Miłomłyna doszło do czołowego zderzenia. Waldemar Goszcz zginął na miejscu.

Informacje o wypadku od razu podały serwisy informacyjne. Ówczesna partnerka (13 lat żyli w konkubinacie, a dzisiaj żona Pazury – aktorka Dorota Chotecka) była przerażona tym, co się stało. W szpitalu, gdzie Radosław walczył o życie, dowiedziała się, że choć miał roztrzaskaną nogę, największym problemem były płuca. W pewnym momencie przestały pracować. Radosław Pazura znalazł się pod respiratorem. – Po ludzku wydawało się, że nie ma szans na uratowanie Radka – mówi dziś Dorota Chotecka. Jej mąż przytakuje. – Stałem twarzą w twarz ze śmiercią – uzupełnia wypowiedź żony.

Punktem zwrotnym w jego walce o życie była jedna noc. Wtedy Dorota Chotecka zaczęła się żarliwie modlić do Boga. I zdarzył się cud. Bo Radosław Pazura i jego żona są pewni, że był to cud, że była to łaska. Przeżył, ale – jak mówi – poczuł wówczas, że „to wszystko stało się po coś” – Zostałem uratowany, bym przyjrzał się sobie i znalazł czas na to, by się zmienić – wyznaje.

Dając świadectwo wiary w rozmowie z młodzieżą licealną w Toruniu, powiedział, że „interwencja Boga czasem podcina nogi”, że „człowiek musi upaść na glebę, wręcz oslepnąć”. Tak jak on wówczas, w czasie wypadku. Dzięki temu „zaciemnieniu” wszystko się zmieniło i zaczął nowe życie.

Po wielomiesięcznej rehabilitacji Radosław Pazura wrócił do pracy, ale – jak mówi – nigdy już nie była ona dla niego najważniejsza. – Nie zabiegam o role, nie traktuję sukcesów i porażek ze śmiertelną powagą, po prostu się nie napinam. Jeśli mam coś zagrać, to zagram. Zdaję się na opatrność – powiedział w jednym z wywiadów.

W Boże Narodzenie 2003 r. wzięli z Dorotą Chotecką ślub. W Rzymie. Zaczęli starać się o dziecko. Nie wychodziło. W tej intencji modlili się nie tylko oni. Również siostry klaryski, które mieszkają po sąsiedzku. Pazurowie zaprzyjaźnili się z nimi po wypadku aktora. Modlitwy poskutkowały. Ich córka przyszła na świat cztery lata po ślubie. Dali jej imię Klara. Na cześć patronki zgromadzenia klarysek.

Czego brakuje w życiu

Już wcześniej, tuż po wypadku, Radosław Pazura doszedł do wniosku, że musi uporządkować swoje życie. Spotykając się z maturzystami diecezji toruńskiej na Jasnej Górze, opowiadał, że przed pierwszą od lat spowiedzią czuł strach, ale wiedział, że by pojednać się z Bogiem, trzeba wyznać grzechy. Teraz mówi, że uczucie po spowiedzi to jedno z najpiękniejszych w jego życiu. – To jest nieprawdopodobne. Daje siłę i radość. Bo prawdziwe szczęście jest wtedy, gdy mamy pokój w sobie, wierzymy Bogu – wyznaje aktor.

Jest pewien, że wypadek, zatrzymanie w łóżku na wiele miesięcy, było po to, by miał czas pomyśleć. Stał twarzą w twarz z całym swoim życiem i pojął, czego w nim brakowało. Zrozumiał, że Boga. Żałuje, że odnalazł go tak późno. Żałuje, że przed ślubem z Dorotą nie był w czystości. – Strasznie tego żałuję, z tego też powodu cierpię – mówi z przekonaniem. – Bo piękne jest spotkanie się kobiety i mężczyzny oraz ofiarowanie tego, co najlepsze, czystości. We wzajemnym poznaniu warto czuć nad swoim organizmem, panować nad nim, używać cnoty wstrzeźliwości

i tym zaimponować. Gdybym mógł cofnąć czas, tak bym zrobił – stwierdza. Zrozumiał bowiem, czym jest prawdziwa miłość i jak ważne jest zachowanie naturalnego porządku. A więc najpierw zaręczyny, które w jego wypadku odbywały się w święta Wielkiejnocy, dochowanie czystości do ślubu, a potem przygotowanie do sakramentu małżeństwa i sam ślub.

Aktor podkreśla, że sakrament małżeństwa jest bardzo ważny.

– Bycie razem w tym sakramencie sprawia, że małżonkowie są jednością, a to wynika z otwarcia się na Boga i prośby, by On nad nimi czuwał i dawał siłę. Wtedy bycie z sobą jest pełne, czyste. Zupełnie inne niż przed sakramentem. Wcześniej był to brud, fałsz, który brudzi ducha, a duch jest najważniejszy. Ofiarowanie czasu żonie, dziecku jest piękne, bo jest miłością, a ona pochodzi od samego Boga – podkreśla.

Wierzę w moc Kościoła

Aktor otrzymuje wciąż nowe role, ale zawsze znajdzie czas na rekolekcje, spotkania z młodzieżą. Aktor boleje nad kryzysem małżeństwa, rodziny i wartości z nią związanych.

– Rozwiązaniem wydaje mi się powrót nas wszystkich na łono Kościoła – podkreślał Radosław Pazura na planie filmu „Bóg w Krakowie”. – Wierzę w moc Kościoła i w to, że „bramy piekielne go nie przemogą”, i będzie tak jak powinno być – że będzie liczyła się rodzina, a małżeństwo to będzie nierozzerwalny związek mężczyzny i kobiety. Aktor zaznaczył, że w tym kontekście Kościół musi być wierny Ewangelii. – Zło nie śpi i trzeba być bardzo czujnym – kontynuował, zwracając uwagę na niepokojące, jego zdaniem, postulaty niektórych tzw. postępowych biskupów, dotyczące par żyjących w związkach niesakramentalnych. Według Pazury to dowód, że „szatan chce odwrócić naturalny porządek”, ale w jego opinii „tak się nie stanie, bo dobro zwycięża”. ■

Temat imigrantów i prześladowanych

Z ks. Rafałem Cyfką, dyrektorem biura regionalnego w Krakowie organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, rozmawia Grażyna Starzak.

Nasz rozmówca



foto: Archiwum

■ **Ks. Rafał Cyfka**
dyrektor biura regionalnego
w Krakowie organizacji Pomoc
Kościołowi w Potrzebie.

Bosco | **Dwie trzecie Polaków nie chce, żeby polski rząd przyjmował imigrantów z krajów arabskich. Czy tylko dlatego, że obawiają się islamizacji Europy i Polski?**

– Niestety, w Europie Zachodniej dochodzi do sytuacji, gdzie muzułmanie tworzą swoje dzielnice, gdzie obowiązuje prawo szariatu. Mają tam swoją służbę porządkową, która pilnuje, aby w tych dzielnicach kobiety miały nakryte głowy oraz by nie spożywano alkoholu. Lęk przed imigrantami z krajów arabskich rodzi się także ze świadomości historycznej Polaków. Jesteśmy narodem, którego większa część pamięta, co to znaczy życie w kraju totalitarnym, pamięta, co to znaczy stan wojenny, puste sklepy, bieda, głód. Starsi pamiętają lata po zakończeniu II wojny światowej. Wtedy bardzo trudno było nam żyć, ale nikt się nie skarżył. Cieszyliśmy się ze wszystkiego, co mamy, co dostaliśmy od kogoś. Dlatego dzisiaj, widząc, jak imigranci wyrzucają do rowu koce, które dostali na noc, bo było im zimno, wyrzucają jedzenie, butelki z wodą, domagają się papierosów, słusznie zastanawiamy się, co to są za ludzie? Czy oni rzeczywiście uciekają z własnego kraju z powodu nędzy i wojny?

Myślę, że bardziej niż o islamizację boimy się, że ci ludzie chcą nas po prostu wykorzystać. Z drugiej strony ta nasza niechęć do imigrantów nie wypływa z naszej niechęci do konkretnego człowieka, tylko z tej całej sytuacji, którą obecnie za ich sprawą przeżywamy. Bardzo mądrze powiedział prezes PiS-u, pan Jarosław Kaczyński, w wystąpieniu parlamentarnym podkreślając, że „to jest problem Niemiec”. Myślę, że to trzeba

ciągle przypominać. My możemy Niemcom pomóc, ale na naszych warunkach i na naszych zasadach, bo to Niemcy zaprosili tych ludzi do siebie. To Niemcy od 2014 r. emitują w internecie filmik zachęcający ich do przybycia do Europy, do Niemiec. Pokazujący ośrodki dla uchodźców o standardzie czterogwiazdkowego hotelu, gdzie otrzymują wszystko za darmo. Po co było emitować ten spot i to w językach, którymi mówią imigranci. A dzisiaj Niemcy zamykają przed tymi ludźmi granice i jeszcze oczekują, że inni wezmą na siebie ciężar błędnej, żeby nie powiedzieć głupiej polityki imigracyjnej Niemiec. Polacy nie chcą się na to zgodzić.

Bosco | **Wielu z nas zadaje sobie pytanie, dlaczego ten exodus, na taką skalę, rozpoczął się właśnie teraz?**

– M.in. z powodu tych reklam, emitowanych w sieci. Kanclerz Niemiec pani Angela Merkel w sierpniu 2013 r. powiedziała, że zaprasza wszystkich chrześcijan z Bliskiego Wschodu do Niemiec, solidaryzując się z nimi wobec wojny w Syrii i Iraku. Potem to zaproszenie zostało rozszerzone na wszystkich mieszkańców z tamtego regionu. Oni to zaproszenie przyjęli. Stąd ten exodus.

Bosco | **Zgodzi się Ksiądz ze mną, że jako chrześcijanie nie powinniśmy jednak patrzeć obojętnie na to, co dzieje się na granicach Węgier czy Chorwacji...**

– Sam to powiedziałem przed kamerami TVP. To są przecież ludzie, niezależnie od intencji, z jakimi przybywają do Europy. Ktoś ich przecież zaprosił, coś im



chrześcijan powinni podjąć katecheci

obiecał. Dlatego są sfrustrowani tą sytuacją. Dlatego dochodzi na granicach czy w Niemczech do aktów przemocy. To jest po prostu wynik czysto ludzkiej frustracji. Z pewnością są wśród nich członkowie Państwa Islamskiego, są ludzie, którzy chcą islamizować Europę, ale są tam też ludzie, którzy sprzedali wszystko, co mieli, żeby zaryzykować przepłynięcie pontonem przez Morze Śródziemne. Przybyli do Europy i potraktowano ich jak bydło. My musimy zachować się po ludzku wobec nich.

Jeśli chodzi o pomoc ze strony Polski, znów powołałam się na słowa prezesa Kaczyńskiego. My możemy pomóc tym ludziom poprzez wsparcie finansowe obozu uchodźców na terenie: Niemiec, Austrii, Francji, Belgii, Holandii. W krajach, gdzie ci ludzie chcą być. Bo co z tego, że my ich przyjmujemy u nas, skoro oni i tak uciekną z Polski.

Bosco | **My, katolicy, mamy jednak pewien dylemat. W związku z apelem papieża Franciszka, który prosił, żeby każda parafia przyjęła chociaż jedną rodzinę uchodźców.**

– Wypowiedź papieża Franciszka była emocjonalna, krótka, bo w czasie modlitwy Anioł Pański trudno podawać szczegóły, jak to ma się dokonywać. Konferencja Episkopatu Polski potwierdziła, że Kościół pomoże państwu polskiemu w rozwiązaniu tego problemu. Wtedy, gdy państwo polskie sprowadzi uchodźców. Wówczas możemy rozmawiać o rozdzieleniu ich po obozach czy ośrodkach Caritasu, ale dopiero wtedy. Państwo polskie musi wziąć odpowiedzialność za tych ludzi. Nie Kościół, nie proboszcz.

Poza tym, trzeba wciąż podkreślać, że musi się zmienić prawo europejskie odnośnie emigrantów. W przeciwnym razie nie poradzimy sobie z tą falą. Polityka UE powinna być ukierunkowana na pomoc udzielaną mieszkańcom krajów arabskich u nich, na miejscu. Kościół katolicki w Polsce tak właśnie robi. Od 2009 r. pomagamy chrześcijanom w Iraku. Od 2011 r. pomagamy chrześcijanom w Syrii. Robimy wszystko, żeby pozostali w swoich krajach. Dla przykładu, obóz dla uchodźców z Mosul, w miejscowości Erbil, w Iraku, finansowany jest ze składek wiernych w Polsce. Pieniądze na ten cel są zbierane w określonym dniu w całym kraju. Dzięki ofiarności Polaków, którzy wspomagają groszem Caritas, naszą organizację czy też inne katolickie, udzielamy pomocy żywnościowej i medycznej mieszkańcom Damaszku. W ub. roku udało się z tych funduszy zbudować nawet stację dializ. Za pieniądze

zebrane wśród Polaków zakupiono kontenery mieszkalne. Dzięki temu dzisiaj 200 rodzin żyje w nowych mieszkaniach, ma nową pracę. To dowód, że można im pomóc, tylko trzeba to robić z głową. Trzeba to robić mądrze. Pomagając tam, na miejscu, nie wyrывая tych ludzi z tamtej kultury, z tamtej rzeczywistości. Zwracam uwagę na jeszcze jeden fakt. Do Europy uciekają przede wszystkim ludzie młodzi. Starsi są pozostawieni sami sobie. Już dziś wielu starszym osobom w Syrii nie ma kto podać przysłowiowej kromki chleba. Żywność roznoszą wolontariusze m.in. naszej organizacji. Jeden z nich – młody diakon – zginął, pełniąc tę służbę. A co będzie w przyszłości?

I jeszcze jedno chciałbym dodać. Każdy chrześcijanin w Polsce, klękając do modlitwy, powinien postawić Chrystusowi pytanie: „Co chcesz nam przez to powiedzieć?”

Bosco | **Na koniec zapytam, czy nie uważa Ksiądz, że tematyka, o której mówimy, powinna się stać przedmiotem dyskusji na lekcjach religii?**

– Ma pani rację. Myślę, że temat imigrantów, ale również temat prześladowanych chrześcijan powinni podjąć katecheci. Nie jest łatwy, bo żeby dyskutować z uczniami, zwłaszcza uczniami szkół średnich, na temat imigrantów, prześladowań Kościoła, terroryzmu czy islamu, trzeba mieć wiedzę. Trzeba być bardzo dobrze przygotowanym. Katecheci powinni też apelować do młodych ludzi, żeby zaczęli trzeźwo, bez emocji, jakimi karmią nas media, patrzeć na to, co dzieje się dzisiaj w Europie. Ja osobiście na ten kryzys, z którym mamy dzisiaj do czynienia, patrzę z nadzieją, nie z lękiem. Dlatego, że widzę coś, co się w Polsce w ostatnich tygodniach dokonało. To jest przebudzenie społeczne. Ludzie zaczęli myśleć. Otworzyli oczy, obudzili się. Zaczynają stawiać pytania o chrześcijaństwo. Trzeźwo patrzeć na rzeczywistość. Trochę w strachu i lęku, ale to jest szansa odnowy. Ja nie mówię, że w Europie, ale u nas, w kraju. Stąd jest potrzeba, by katecheci, wychowawcy, rodzice rozmawiali z młodym pokoleniem, pokazując odkłamany obraz chrześcijaństwa i relacji chrześcijańsko-islamskich, aby młodzi ludzie w tym, co się dookoła nas dzieje, znaleźli nadzieję co do przyszłości Europy, przyszłości Polski. Żeby uwierzyli, iż ta nadzieja nie jest w ateizmie, nie w islamie, ale w chrześcijaństwie. ■

1815

1872

1886

1888

1895

Salezjańska dro

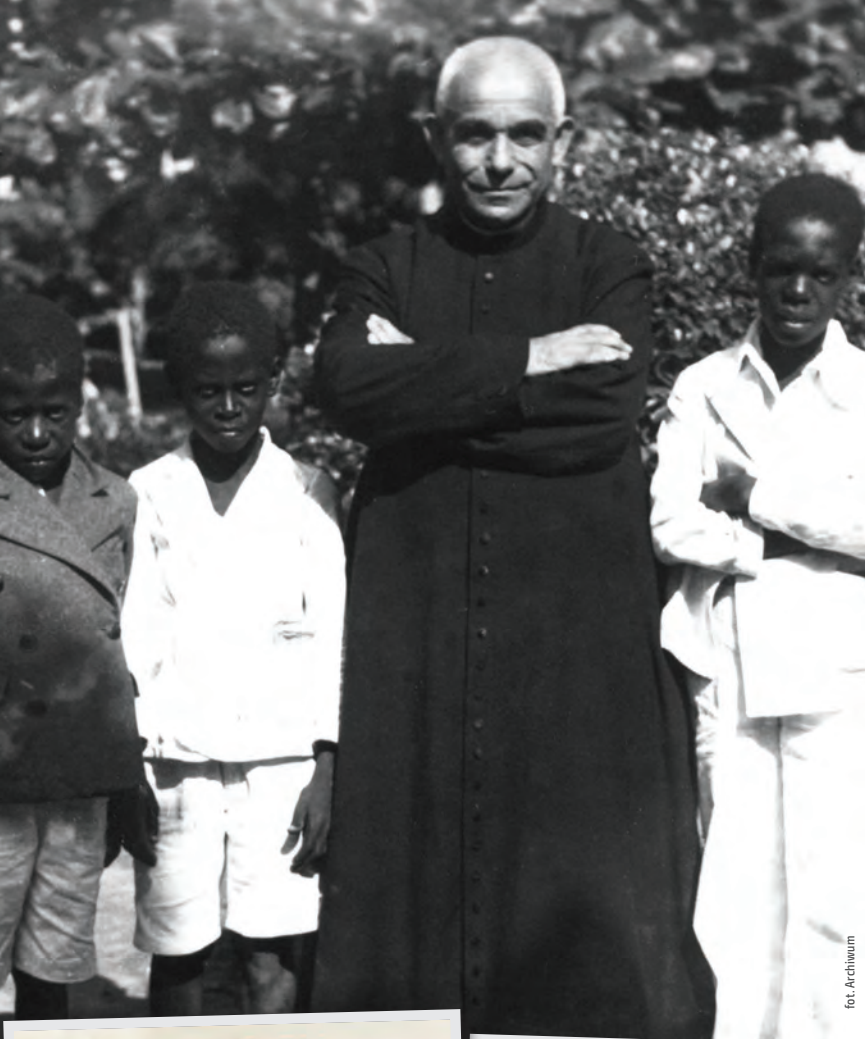
W naszej duchowej rodzinie ważne miejsce od czasów ks. Bosko zajmują byli wychowankowie salezjańscy. W tym gronie szczególną postacią jest św. Alojzy Orione, wychowanek św. Jana Bosko i bł. Michała Rua z oratorium na Valdocco.

Orione wprawdzie nie wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, ale całe swoje życie był prześląknięty duchowym doświadczeniem wyniesionym z młodości.

W oratorium na Valdocco

Alojzy urodził się 23 czerwca 1872 r. jako syn kamieniarza w Pontecurone. Już jako młody chłopak czuł w sercu powołanie do służby Bożej i wstąpił do franciszkanów. Ze względu na słaby stan zdrowia musiał zrezygnować z tej próby podjęcia życia zakonnego. W wieku 14 lat trafił jednak do Turynu do salezjańskiego oratorium. Był to wrzesień 1886 r. Ksiądz Bosko coraz bardziej opadał z sił, wciąż jednak wytrwale poświęcał się wychowaniu chłopców, którzy przybywali do niego, aby zdobyć wykształcenie i odnajdować swoje życiowe powołanie. Młody Alojzy wyróżniał się w tym gronie zdolnościami w nauce i pobożnością. Był jednym z liderów grupy ministranckiej. Zaprzyjaźnił się też z ks. Michałem Rua, którego wybrał na spowiednika. Chętnie dawał rzeźbić swoją duszę wytrwałym nauczycielom.

Kiedy zmarł ks. Bosko i do Turynu przybywały tłumy, aby się z nim pożegnać, Orione wraz z innymi wychowankami pomagali w logistycznej obsłudze pielgrzymów. Ktoś wpadł wówczas na pomysł, aby kawałkami chleba dotykać doczesnych zwłok wielkiego wychowawcy i rozdawać je jak relikwie uczestnikom uroczystości pogrzebowych. Alojzy, krojąc chleb, skaleczył się wówczas w palec tak poważnie, że groziła mu jego utrata, co wiązało się w przyszłości z brakiem możliwości zostania księdzem (takie były wówczas przepisy prawa kanonicznego). Wydarzył się wówczas cud, o którym po latach ks. Orione zeznawał w procesie beatyfikacyjnym ks. Bosko. Kiedy dotknął ciała swojego wychowawcy, palec się zrosł.



fot. Archiwum



fot. orione.pl

Cela zakonna św. Alojzego Orione

ga św. Alojzego Orione (1872-1942)

Droga powołania w duchu ks. Bosko

Przełożeni salezjańscy mieli nadzieję, że młodzieniec zgłosi się do nowicjatu. Alojzy Orione jednak, po wewnętrznej walce, uznał, że jego droga będzie inna. W październiku 1888 roku wstąpił do diecezjalnego seminarium w Tortonie. Nie było go wówczas stać na studia i musiał dorabiać jako kościelny w miejscowej katedrze. Już jako kleryk zaczął wokół siebie gromadzić biednych chłopców, którym wykładał katechizm i starał się wspierać ich materialnie. Zaczął też sobie dobierać wśród wychowanków przyszłych kapłanów. Kiedy 13 kwietnia 1895 r. został wyświęcony na kapłana, w tym dniu także ośmiu jego chłopaków przywdziało suknię klerycką. Jakże ta historia przypominała życiową drogę ks. Bosko!

Od pierwszych chwil kapłaństwa poświęcił się młodzieży i zakładał ośrodki wychowawcze. Interesował się żywo problemami swoich czasów, zwłaszcza wolnością i jednością Kościoła, rozwojem idei modernistycznych i socjalistycznych, potrzebą ewangelizacji środowisk robotniczych. 21 marca 1903 r. założył własne zgromadzenie zakonne Małe Dzieło Boskiej Opatrzności. W sercu ks. Orione rozwijało się pragnienie, by powstała także gałąź żeńska nowego zgromadzenia. Idea ta zrealizowała się 29 czerwca 1915 r., kiedy to dał początek Kongregacji Sióstr Małych Misjonarek Miłosierdzia.

W listach do swoich duchowych synów i córek, dotyczących duchowych praktyk oraz wychowania młodzieży, odwoływał się często do ks. Bosko, jak i do swojego spowiednika ks. Rua. Zwłaszcza jeśli chodzi o życie sakramentalne, zachowanie milczenia, praktyki rekolekcji, bezgranicznej miłości i zaufania do Ojca Świętego i Kościoła. Polecając zaś członkom swoich zgromadzeń stosowanie w pracy z młodzieżą systemu prewencyjnego, kazał zwracać im szczególną uwagę na praktyki religijne. W liście do przełożonych i kleryków w Buenos Aires w 1922 roku przytoczył m.in. jedną z wypowiedzi ks. Rua: „Wychowanie i kształcenie młodzieży bez ducha religijności to plaga naszych czasów”.

Polska zmartwychwstanie!

Orioniści rozpoczęli pracę w Polsce jeszcze za życia założyciela, w 1923 roku. Ksiądz Alojzy nigdy nie był w naszej ojczyźnie, ale żywił do niej wielki sentyment i szacunek. Jak sam często

powtarzał, pokochał Polskę za jej szczególną wierność Bogu, umiłowanie wolności i szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Pewnego dnia stwierdził nawet, że gdyby nie był Włochem, chciałby być Polakiem. Po wybuchu wojny kazał odprawić nabożeństwo przebłagalne w intencji naszej ojczyzny, podczas którego na ołtarzu została umieszczona polska flaga narodowa. Zamieścił ją później w swoim pokoju nad łóżkiem. W liście wysłanym 9 września do swoich duchowych synów w umęczonej Polsce pisał: „Z każdym dniem coraz więcej ks. Orione czuje się waszym ojcem w Chrystusie, waszym obrońcą i pocieszycielem. Ufajcie w Panu! Nie upadajcie na duchu, bo Polska na pewno zmartwychwstanie! Módlcie się z wiarą, z całkowitym zaufaniem zdajcie się na Opatrzność Bożą i Matkę Boską Częstochowską! Kto posiada wiarę, kto ufa Bogu, ten nie zginie na wieki! (...) Polska zmartwychwstanie, aby spełnić swoje posłannictwo wiary i cywilizacji chrześcijańskiej, które dała jej Opatrzność Boża, a nasze Zgromadzenie, chociaż teraz takie małe, kiedyś dużo będzie pomagać w odrodzeniu chrześcijańskiej Polski i wielu z was to ujrzy, ale trzeba wierzyć i żyć w wierze u stóp Kościoła. Jest to wielka próba i udręczenie dla Waszej ziemi i dla tych, którzy ją kochają, ale to właśnie poprzez próby i udręczenia chce Bóg doświadczać naszą wierność i utrwalić w cnotach tak poszczególnych ludzi, jak i narody”.

Proroctwo ks. Orione się spełniło. Wojna dała jego zgromadzeniu błogosławionego męczennika w osobie ks. Franciszka Drzewieckiego, który w KL Dachau został doprowadzony do stanu wycieńczenia i 10 sierpnia 1942 roku wywieziony do zamku Hartheim, w pobliżu Linz, gdzie został następnie zagazowany. Ksiądz Drzewiecki część swojej męczeńskiej drogi przeżył razem z salezjanami. W okresie od stycznia do grudnia 1940 roku był więziony w obozie internowania, który Niemcy utworzyli w salezjańskim klasztorze w Łądzie n. Wartą. Dzisiaj w gronie łądzkich męczenników widnieje na jednym z ołtarzy w naszej świątyni. Wierzmy, że podobnie jak i św. Alojzy Orione, który całe życie był przesiąknięty salezjańską duchowością, jest jednym z orędowników w niebie, którzy modlą się za naszych młodych współbraci, którzy w postnowicjacie w Łądzie dojrzewają na drogach życia zakonnego. ■



■ Ks. Jarosław Wąsowicz

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców.

Łaska zdrowego życia

Powodem do radości jest ciało, które dobrze funkcjonuje.

My i nasze ciało jesteśmy skazani na siebie przez bardzo wiele lat. Tak więc ciało musi „trwać”, a forma fizyczna często determinuje jakość życia.

Istnieje silny związek pomiędzy zdrowym życiem, wysokim poczuciem własnej wartości, optymizmem i energią. Dobre samopoczucie, zadowolenie z siebie mogą pomóc naszym dzieciom przezwyciężyć liczne trudności. Rodzice wiedzą, że muszą wesprzeć swoje dzieci w kształtowaniu zdrowego myślenia o sobie, które nie będzie zależec od presji ze strony kolegów ani też pragnienia bycia popularnym, oraz nauczyć je traktować ciało z delikatnością i szacunkiem, niezależnie od tego, co robią inni.

Aby osiągnąć ten cel muszą uwzględnić trzy aspekty:

- ➔ przykład;
- ➔ prawdziwy trening sensoryczny (starac się wczuć w to, co czują inni);
- ➔ szczerą rozmowę.

Przykład

Jest tutaj doprawdy niezbędny. Być może, gdyby rodzice zdawali sobie sprawę z tego, że ich przykład jest ważny dla dzieci, byłiby bardziej zmotywowani do zachowania zdrowego stylu życia. Przyzwyczajenia nabyte w rodzinie odgrywają

fundamentalną rolę, ponieważ stają się standardem. Dzieci obserwują rodziców i widzą, czy dbają o siebie od strony fizycznej i moralnej. Rodzice, którzy sobie folgują, niestroniący od alkoholu i tytoniu lub prowadzący jedynie sie-

dzący tryb życia, nie mogą, rzecz jasna, wystąpić w roli przewodników względem swoich dzieci.

Położenie fundamentów pod system zdrowego życia wymaga stałego nakładu czasu i energii. Oznacza wprowadzenie stałej równowagi w życiu codziennym:

- traktować własne ciało z życzliwością i troską;
- przeznaczyć czas na aktywność fizycz-



na, społeczną, odpoczynek (rege-nerujący sen), refleksję i kreatywne zajęcia.

Nasze dzieci muszą otrzymać od nas pomoc w przyjęciu, a następnie rozwinięciu zasady równowagi pomiędzy:

- przeciążeniem a „wegetowaniem”;
- przyklejeniem się do komputera i telewizji a spędzaniem wielu godzin na sali gimnastycznej;
- częstym przebywaniem z przyjaciółmi a spożywaniem posiłków w domu z rodzicami.

Prawdziwy trening sensoryczny

Powodem do radości jest ciało, które funkcjonuje dobrze. Dzieci uczą się także poprzez ruch, aktywność fizyczną, gesty, a także – poprzez spokój, wytchnienie i milczenie. Potrzebują kogoś, kto ich nauczy:

- podstawowych zasad higieny osobistej;
- dobrego smaku w ubieraniu się i jedzeniu;
- zdecydowanie odstawić „śmieciowe jedzenie”;
- radości z ciała, które dobrze funkcjonuje.

Muszą być wychowywane do wiedzenia i słuchania piękna, do przyjęcia swojego ciała jako wspaniałego daru i kapitału, o który trzeba się zatroszczyć.

Szczerza rozmowa

Gdy chodzi o rozmowę o zdrowiu z nastolatkami, najlepiej rozmawiać z nimi na ten temat już gdy są dziećmi, aby, gdy staną się nastolatkami, miały już za sobą wiele godzin rozmów.

Dla nastolatków temat zdrowia obejmuje rozległą gamę zagadnień, wśród których znajdują się kwestie, które budzą największe zaniepokojenie (narkotyki, seks, alkohol, niebezpieczna jazda...), a także inne, budzące mniejszy niepokój, ale równie istotne, takie jak mycie zębów, zdrowe jedzenie czy ćwiczenia fizyczne. ■

Rady pedagogiczne:

🗨 Rodzice muszą dać się jak najszybciej poznać jako wiarygodne i rzetelne źródło informacji

Jest prawie że niemożliwe rozpoczęcie dyskusji o zdrowiu, jeśli czeka się, aż dzieci skończą czternaście lat.

Tak samo ważne jest, aby neutralizować skutki wszechobecnej i dzikiej kultury, która narzuca wszystkim pewien określony styl: czasopisma, film, telewizja osaczają nas obrazami doskonałego ciała (a przecież są to także wzorce stworzone za pomocą komputera, które narzucają standardy niemożliwe do osiągnięcia!!!), które nigdy nie staną się udziałem zdecydowanej większości z nas.

🗨 Problemy młodzieży z własnym ciałem

Chociaż mowa tu o presji kulturowej, z którą dziewczęta mają do czynienia już od dawna, to jednak, chociaż dzieje się tak od niedawna, dotyczy to także chłopców. Nastolatki są bardziej podatne na tego rodzaju presję, a to dlatego, że:

➔ po pierwsze, już mają wystarczające problemy z własnym ciałem z powodu dużych zmian hormonalnych i gwałtownego rozwoju, jakiego doświadczają;

➔ po drugie, ich osobowość nie jest jeszcze na tyle odporna, aby znosić ograniczenia związane z własnym ciałem. Praktycznie biorąc, nie nauczyli się jeszcze akceptować samych siebie.

Jakby tego było mało, ich rówieśnicy i koledzy nie dostrzegają swoich wad, wyolbrzymiając za to przywary innych.

🗨 Rodzice muszą znaleźć sposób, aby zrównoważyć narzucające się wszędzie obrazy „medialne”, komentując je w sposób zdroworozsądkowy i realistyczny.

Mogę podać tutaj przykład zawodniczek, które są w doskonałej formie, chociaż nie są tak smukłe jak modelki ani tak powabne jak znani aktorzy czy celebryci, którym hotują media.

Pomocne będzie tu także częste kierowanie pochwał i cierpliwe znoszenie obsesji na punkcie wyglądu.

Jest to zmartwienie, które w rzeczywistości jest koniecznym stanem przejściowym, prowadzącym do zaakceptowania zmian zachodzących w ciele i ukształtowania bardziej stałego obrazu swojej osoby. Sposób, w jaki nastolatki postrzegają swoje ciało, ma istotne znaczenie dla osobowości, która się kształtuje.

Im bardziej będziemy je traktować z życzliwością i zrozumieniem w tym okresie, tym bardziej będą w stanie ukształtować pozytywny obraz siebie. I im lepszy będzie ten obraz, tym lepszy będzie także sposób, w jaki się zatroszczą o siebie samych.

Opowiadania Bruno Ferrero



salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog, redaktor naczelny *Bollettino Salesiano*.

Tata pod łóżkiem...

Kiedy byłam małą, ojciec był dla mnie czymś takim jak światełko w lodówce. I ojciec, i światełko było w każdym domu, lecz w rzeczywistości nikt nie wiedział, co robią, zarówno jedno, jak i drugie, kiedy już drzwi zostały zamknięte.

Mój ojciec wychodził z domu każdego ranka, a wieczorem, gdy wracał, wydawał się szczęśliwy, że znów nas widzi. Jedynie on potrafił otworzyć stoik z ogórkami, podczas gdy innym to się nie udawało. Tylko on nie bał się chodzić sam do piwnicy. Zaczynał się przy goleniu, lecz nikt nie dawał mu buzi, aby uśmierzyć ból, ani się tym nie przejmował. Kiedy padał deszcz, oczywiście on szedł po samochód i ustawiał go przed wejściem. Gdy ktoś zachorował, on wychodził kupić lekarstwa. Zastawiał pułapki na myszy, przycinał róże, aby można było wejść do domu nie kłując się.

Kiedy dostałam w prezencie mój pierwszy rower, przez wiele kilometrów pedałowałam obok mnie, aż w końcu nauczyłam się radzić sobie sama. Bałam się wszystkich innych ojców, ale nie mojego.

Kiedyś przygotowałam mu herbatę. Była to tylko ostudzona woda, lecz on usiadł na dziecięcym krzeselku i popijał ją, twierdząc, że jest wyśmienita.

Za każdym razem, gdy bawiłam się lalkami, lalka mama miała zawsze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Nie wiedziałam jednak, co kazać robić lalce tacie, więc mówiła ona tylko:

– Dobrze, no to idę do pracy, a potem wrzucałam ją pod łóżko.

Kiedy miałam dziewięć lat, któregoś ranka mój ojciec nie wstał z łóżka, by jak zwykle pójść do pracy. Zabrano go do szpitala, gdzie umarł następnego dnia. Wówczas poszłam do swojego pokoju i wyciągnęłam spod łóżka lalkę tatę. Odkurzyłam ją i posadziłam na łóżku.

Mój ojciec nigdy nic nie robił. Nie wyobrażałam sobie, że jego odejście sprawi mi tyle bólu.

Do dzisiaj nie wiem, dlaczego.



Opowiadania Bruno Ferrero w nakładzie
Wydawnictwa Salezjańskiego

Tłumaczenie: dr Dżyszta Brzęk, salezjanin
Źródło: www.ilgrandeducatore.com

W relacji do Boga, czyli dziewczęta o wierze

Rolą rodzica, wychowawcy, katechety jest pokierowanie dziewczyną, wysłuchanie, w czym tkwi problem, bez zbytej dociekliwości. Ogromną rolę pełni dyskrecja.



foto: Archiwum

■ **S. Marzena Łata CMW**
salezjanka, katechetka z osiemnastoletnią praktyką w różnych typach szkół

Witam serdecznie, kochani Rodzice, wspaniali Wychowawcy, Nauczyciele, Pedagodzy. Minął miesiąc od ostatniego spotkania na łamach naszego salezjańskiego pisma. Mam nadzieję, że już z odwagą wychodzimy do młodych, by słuchać o naszych błędach, o tym, co zraniło ich dojrzewające uczucia. Pozwoliłszy, by ksiądz Bosco przeniknął nasze modlitwy i serca, tak by nasze słowa i postępowanie dawały „życie”.

Fascynuje mnie duchowość św. Jana Bosko i wręcz to naturalne przekazywanie chłopcom tego, co się kocha, wartości istotnych w życiu. Byli z nim, żyli jak on, popełniali błędy przy nim, modlili się z nim. Myślę, że sukces wychowawczy jest w słowie „być”. „Być” zakłada dynamikę, nie bierne przyglądanie się. To po prostu asystencja salezjańska. Czasem słyszymy: „bo przecież ja jej powiedziałem, żeby poszła do kościoła” ... dobrze, ale powinienes pójść z nią.

Zauważyłam, że dziewczęta mają dużą trudność z tematem wiary. Wcześniej z wielką łatwością opo-

wiadały o błędach rodziców, wychowawców, wyjaśniały, co znaczy być dobrze wychowaną. Na pytanie: „Kto lub co pomaga mi w wierze?”, odpowiedzią było długie milczenie. Jedną z wypowiedzi podkreśla modlitwę indywidualną: „We wzroście wiary najbardziej pomaga mi lektura Pisma Świętego i samotne rozważania. Na lekcjach ciężko jest się skupić, bo nie każdy chce wykorzystać ten czas na rozwój wiary”. Inne zwróciły uwagę na aspekt świadectwa: „We wzroście wiary najbardziej pomagają mi świadectwa innych wierzących, tych, którzy się nawrócili. Pomaga mi również wspólne śpiewanie z innymi, wtedy czuję, że Bóg nas wypełnia, jest pośród nas”. „Najbardziej pomagają mi wspólnotowe spotkania, świadectwa bliskich... rozmowy, wspólne chwalenie Boga. Adoracje, śpiew – wtedy można się najbardziej zbliżyć do Niego”.

Miałam okazję zobaczyć, w jaki sposób treści filmów poruszały i przemieniały myślenie i postępowanie. Znalazło to odzew w wypowiedziach: „Po zobaczeniu filmu o przebaczeniu postanowiłam, że napiszę list do taty, który bardzo mnie zranił. Przebaczyłam Mu. Stałam się wolna. Dla mnie film religijny odegrał ogromną rolę w dojrzewaniu mojej wiary”. „Pomaga mi modlitwa i spotkania z ludźmi wiary, np. na rekolekcjach, a także filmy religijne i katecheza”. „We wzroście wiary najbardziej pomagają mi filmy religijne, te trzyminutowe też, np. o prześladowaniu chrześcijan. Poruszają mnie, otwierają na świat, widzę, że jest nas wielu wierzących”.

Kilka dziewcząt podkreśliło lekcję religii: „Myślę, że we wzroście wiary najbardziej pomagają mi lekcje religii i wspomnienia, doświadczenia innych

KILKA ISTOTNYCH UWAG:

Sukces wychowawczy jest w słowie „być”. „Być” zakłada dynamikę, nie bierne przyglądanie się. To po prostu asystencja salezjańska. Czasem słyszymy: „bo przecież ja jej powiedziałem, żeby poszła do kościoła” ... dobrze, ale powinienes pójść z nią.



ludzi”. „Bóg przez lekcje religii, w osobie katechety, okazał się słuchającym mnie, przyjaznym i dyskretnym, dzięki temu przystąpiłam do spowiedzi i komunii i tak już trzymam się z Jezusem od dwóch lat”. „Na katechezie zobaczyłam, jak bardzo mocny jest Bóg; Kościół przetrwał pomimo tylu rozłamów i ciemnych kart. Lubię historię, a nasza katecheta chyba jeszcze bardziej lubi niż ja, więc umacnia się moja wiara”.

Nie byłoby to pełny obraz wypowiedzi dziewcząt, gdybym nie zacytowała także tych.

„Chodzę do kościoła, bo chcę dostać bierzmowanie”. „Fajnie jest mieć skończone gimnazjum razem z bierzmowaniem. Przynajmniej jedno z głowy”. „Wiara to opium dla ciemnych mas”. „Nie praktykuję. Jest mi ciężko w to wszystko uwierzyć. Gdy potrzebuję pomocy, nigdy nie mówię o tym Bogu. Moja wiara nie wzrasta. Jest na tym samym poziomie jak podczas Komunii św.”. „Bóg mnie nie przekonuje, że tak ma po prostu być, bo Bóg tak chce. Jakby On istniał, to nie byłoby wojen, głodu na świecie”. „Wiara jest dla mnie głupotą”. „Chodzę do kościoła, do spowiedzi, bo tak chcą rodzice, no i dziadkowie. Ci to nie daliby mi kasy, gdybym przestała chodzić do kościoła. Mi się opłaca”. Poprzestanę na tych wypowiedziach.

Tacy nasi młodzi są w klasach szkolnych, w kościołach, w salkach parafialnych. Każdemu z nich przyświeca inna motywacja obecności. Świadomość, że taka jest rzeczywistość, pomaga, gdy zaczynamy rozmowę na temat wiary. Jedni odradzają takie rozmowy

z dziewczyną – bo po co ją rozjątrzać.

Rozmowa, wróćmy myślą do poprzedniego artykułu, zakłada wysłuchanie. Może się okazać, że gdzieś ukryty jest dramat, jak w przypadku nastoletniej dziewczyny, która od Pierwszej Komunii św. panicznie bała się chodzić do kościoła, a przyczyną było napastowanie przez mężczyznę, gdy szła do toalety. Zgubiła wtedy złoty pierścionek. Po latach dopiero powiedziała mamie, co się stało. Ile bólu, buntu, lęku, bo bała się mówić. Młodzi często mają trudne spowiedzi, dlatego trzeba, by konfesjonały stawały się miejscem miłosierdzia, a nie salą tortur, jak to powiedział papież Franciszek.

Piszę to w imieniu tych młodych, z którymi się spotkałam, którzy prosili o pomoc, bo żyli w ogromnym poczuciu winy. Nieotrzymane rozgrzeszenie, niedopowiedziana sytuacja domowa, wstyd blokujący wyznanie grzechów, zapomniana formułka spowiedzi, wnikliwe pytania, niezrozumienie mentalności współczesnego młodego człowieka – to spowodowało, że nie wrócili więcej do kościoła. Zdaję sobie sprawę, że wielu spowiedników zaboli, że tak to się dzieje. Dziękuję w tym momencie kapłanom, szczególnie salezjanom, dzięki któ-

rym młodzi spotykali się z Bogiem przebaczącym. Nikt z nas nie jest wolny od błędów, sama wielokrotnie je popełniam, i dobrze, że inni mi je wskazują.

Wiem, że rolą rodzica, wychowawcy, katechety jest pokierowanie dziewczyną, wysłuchanie, w czym tkwi problem, bez zbytnej dociekliwości. Ogromną rolę pełni dyskrekcja – ze względu na dobro dziewczyny. Pomocą będzie może zmiana godziny Eucharystii, czasem inna parafia, wspólnota działająca w parafii, podpowiedzenie spowiednika, którego możemy poprosić o rozmowę.

Duch Święty niech nam podpowiada, jak mamy postąpić, bo możemy być tą pierwszą i ostatnią osobą, z którą dziewczyna chce porozmawiać. Natrafiłam kiedyś na taką myśl: abyśmy nie byli dla nikogo kamieniem, o który ktoś się potknie i zrani. Niech nam towarzyszy cytat z Pisma Świętego mówiący o tym, że wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy. I najpierw młodemu człowiekowi powinniśmy ukazać to dobro, które jest w nim. Łaska buduje na

W GRUDNIU:

Widziane inaczej, czyli chłopcy o dziewczynie dobrze wychowanej

naturze, poprzez piękne człowieczeństwo Bóg działa i zbawia. ■

Dorastać do przyjęcia daru wolności

Wolność człowieka jest owocem dojrzewania w mądrości.



prof. Archiwum

■ Ks. Jerzy Bagrowicz
teolog i pedagog, emerytowany profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełni funkcję rzeczoznawcy Komisji Wychowania Katolickiego Komisji Episkopatu Polski do spraw oceny programów i podręczników katechetycznych. W UMK założył w 1997 roku czasopismo „Paedagogia Christiana” i był jego wieloletnim naczelnym redaktorem. Jest autorem prac z zakresu biblijno-teologicznych i pedagogicznych podstaw wychowania.

Dojrzewanie to bardzo ważny, ale i trudny etap w życiu człowieka. Nie każdy młody człowiek przeżywa ten okres jako czas „burzy i naporu”, gdy „niebo staje w płomieniach”, ale może się zdarzyć najlepszemu dziecku, że zaczyna próbować wszystkiego, byle tylko zaznaczyć wobec rodziców i wychowawców swoją niezależność, a rówieśnikom zaimponować najgłupszymi wyczynami. Wtedy zaczynają się konflikty z prawem, papierosy, alkohol, dopalacze, narkotyki. Zdarza się, że trudno potem z takiego dna się wydobyć. Na każdym etapie życia, nie tylko w okresie dojrzewania, może zdarzyć się zauroczenie złem, które niszczy człowieka i wciąga w niewolę uzależnienia.

Nie zawsze udaje się własnymi siłami oswoić się z uzależnienia i przejść do prawdziwej wolności, która przywraca porządek życiowej drogi. Najczęściej jest to długi etap wędrówki po pustyni życia, etap buntu, porażek, ale i podnoszenia się oraz powolnego dojrzewania do mądrości, której owocem jest wolność człowieka. Etap ten bardzo często łączy się z cierpieniem, które najczęściej – zwłaszcza na początku drogi – wydaje się bez sensu. Na tej niełatwej drodze, zwłaszcza w okresie dzieciństwa i młodości, potrzebuje człowiek obecności pełnego mądrości i miłości wychowawcy oraz przewodnika realizujących pedagogię mądrości i miłości. Ten szczególnie trudny i rzadki rodzaj pedagogii odnajdziemy w pedagogii Boga wobec narodu wybranego na etapie jego wędrówki z niewoli egipskiej przez pustynię do ziemi Kanaan.

Pedagogia wędrówki przez pustynię

Zdarzenia okresu wędrówki z niewoli w Egipcie do ziemi Kanaan zostały barwnie opisane w Pięcioksięgu (zob. Wj rozdziały 11 – 40) i psalmach (por. np. Ps 78, 105, 106, 135, 136), jak też pogłębione w refleksji Ksiąg Mądrościowych (por. Syr 44–45, Mdr 11–19). Nie możemy jednak tego etapu życia i wędrówki Izraela przez pustynię traktować jedynie w kategoriach historycznych czy nawet historiozbowczych. Bibliści zwracają uwagę na wychowawcze znaczenie tego etapu życia Izraela. Podkreślają, że w tym okresie, w którym wiara Izraelitów doznała oczyszczenia i utrwalenia, widać lepiej i wyraźniej

pedagogiczną obecność Boga pośród swego ludu.

Dzieło wychowania narodu, który żył 430 lat w niewoli, miał służyć cały kompleks wydarzeń związanych z wyprowadzeniem pokoleń Jakuba z niewoli egipskiej i ich czterdziestoletnią wędrówką przez pustynię. Chodziło nie tylko o dojście do konkretnego miejsca, ale o stworzenie nowego człowieka, wolnego od mentalności poddaństwa i niewoli. Lektura Pięcioksięgu przekonuje, że nie było to proste ani łatwe dzieło. Nie jest bowiem prostą rzeczą pozbyć się mentalności człowieka zniewolonego. Niewola egipska przynosiła nie tylko zagrożenie utraty życia, ale przede wszystkim zagrożenie utraty tożsamości narodowej i religijnej. Groziła także zapomnieniem o życiu wolnym i godnym człowieka. Niektórzy z Izraelitów zapomnieli o ojczyźnie, wolności i oswoili się ze stanem zniewolenia. I to oswojenie ze zniewoleniem, rezygnacja z dążenia do wolności, owa zatracona świadomość własnej godności były największym zagrożeniem.

Bóg chce, aby ludzie wyszli z niewoli i stali się wolni. Ale na drodze ku ziemi obiecanej miała stanąć przed narodem wybranym wędrówka przez pustynię. Bóg wybrał tę drogę, choć nie była to najkrótsza droga do ziemi Kanaan. Bóg jednak chciał być przewodnikiem swego ludu w tej trudnej chwili.

Pięcioksiąg zawiera wiele tekstów, które wskazują, że pustynia jest miejscem szczególnego upodobania Bożego. Autor biblijny wyjaśnia, dlaczego Bóg wybrał właśnie pustynię na miejsce swej działalności: „aby cię utrafić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie” (Pwt 8, 2b).

Widać z tego, że pustynia nie miała być w planach Bożych celem samym w sobie, lecz została wybrana przez Boga na miejsce jedynie właściwe dla osiągnięcia ważniejszych celów. Pobyt na pustyni miał nauczyć Izraelitów nie tylko pokornego zaufania Bogu, ale także utrwalać w nich świadomość wielkiej godności Izraela wynikającej z wybraństwa (por. Pwt 7, 7–8).

Mimo iż doświadczenie pustyni wiązało się z licznymi cierpieniami, z szemraniem i buntem wielu Izraelitów, Biblia przekazuje myśl o tym, że był to czas wartościowy i potrzebny w dziejach Izraela (por. np. Wj 13, 17–18; Kpł 23, 33–34). Czas ten był czasem

świętym i koniecznym dla narodu wybranego i pełna mądrości pedagogia Boża wykorzystała ten czas na przygotowanie ludu do życia w ziemi Kanaan. Był to czas potrzebny, by wymarło pokolenie łatwizn wyniesionych z Egiptu, a wyrosło pokolenie nowe, zahartowane na pustyni. Ci, którzy weszli do ziemi obiecanej, urodzili się już na wolności; była to trudna wolność, ale tylko w ten sposób mogli przygotować się do życia we własnej ojczyźnie.

Bóg jako najlepszy wychowawca jest w tej próbie ze swoim ludem nieustannie, ponieważ dla osiągnięcia celu wychowania potrzebna jest stała obecność wychowawcy przy wychowanku oraz stopniowe wdrażanie go w przestrzeganie praw i nakazów: „Posłuchaj rady, przyjmij naukę, abyś był mądry w przyszłości” (Prz 19, 20).

W prowadzeniu Izraela i towarzyszeniu mu na pustyni Bóg podobny jest do dobrego ojca wychowującego swego syna: „Widziałeś też i na pustyni: Pan niósł cię, jak niesie ojciec swego syna, całą drogę, którą szliście, aż dotarliście do tego miejsca” (Pwt 1, 31). Cierpienia, które temu prowadzeniu przez pustynię towarzyszyły, były integralną częścią Bożego dzieła zbawczego i miały swój głęboki sens. Tak też odczytali je Izraelici. Aż do dziś upamiętnia je wieczerza paschalna, podczas której Izraelici wspominają corocznie owo wydarzenie (zob. Wj 11, 1-13. 16). Przejście przez pustynię było więc nie tylko ważnym etapem historii i kształtowania się tego ludu, ale było też wielkim symbolem przeobrażania się duszy narodu, symbolem oczyszczenia i wychowawczego prowadzenia.

Trudy, wyrzeczenia, a także i cierpienie drogą do dojrzałej wolności

Na etapie dorastania młodzi ludzie odczuwają silną potrzebę samodzielności i niezależności, a nawet przesadnej wolności. Postawa krytyczna wobec pokolenia starszych może prowadzić do zakwestionowania autorytetu dorosłych, w tym najczęściej rodziców i wychowawców, także do odrzucenia ideałów pokolenia starszych. Odrzucenie czy zakwestionowanie ideałów wcześniejszych pokoleń towarzyszy właściwie każdemu pokoleniu, ale nie oznacza to zerwania więzi między pokoleniami. Młodzi, demonstrując głośne „nie” wobec dorosłych, pragną ku dorosłości iść własną drogą, niejako na własny koszt. Ponieważ nie mają realnego doświadczenia życiowego, ta „własna” droga oznacza także często drogę po kamienistej pustyni, drogę cierpienia, błędów, grzechów i bolesnych dramatów. Współczesność, zwłaszcza ta medialna, podsuwa

młodym ułatwione recepty na życie, a więc nierealne i obciążone kłamstwem. Wielu młodym wydaje się, że wszystko jest dla nich, powinno być już teraz, bez ograniczeń, wyrzeczenia się czegokolwiek.

W często ostatnio powtarzanej telewizyjnej reklamie młoda kobieta woła: „Jedynę, czego nie lubię, to się ograniczać”. W reklamie chodzi o możliwości internetu, ale często powtarzana reklama, najczęściej odczytywana jako zachęta do odrzucenia wszelkich form samoograniczeń, wklepuje w świadomość młodego człowieka zwykłe kłamstwo. Dobrze wiemy, że życie składa się także z cierpienia, z konieczności i umiejętności ograniczania się, świadomej rezygnacji, wyboru nie tego, co się świeci, ale tego, co z pozoru jest mało atrakcyjne, ale jest ważną wartością. Droga do wolności wyboru, do odpowiedzialności moralnej jest często drogą przez pustynię życia. To niekiedy droga długa, pełna porażek, niekiedy marsz po omacku. Dlatego ważne jest, aby na tym etapie życia młodzi mogli liczyć na odpowiedzialną obecność dorosłych. Spory procent młodych chce mieć osobisty udział w tworzeniu i rozwoju nie tylko ich własnej drogi życia, ale także współczesnej generacji. Mają prawo oczekiwać, że pokolenie dorosłych ułatwi im proces dorastania do korzystania z trudnego daru, jakim jest wolność. ■



foto: fotolia.pl

Przeczytaj i rozważ:
Księga Wyjścia,
rozdziały 15-19



Jak radzić sobie z agresją słowną w szkole?

Zmartwieni rodzice nastolatka usiłują dowiedzieć się, jaki jest powód smutku ich dziecka, unikania kontaktów z rówieśnikami i dlaczego ociaga się z wychodzeniem z domu do szkoły?



Bożena Paruch
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

To problem wielu rodziców, zwłaszcza gimnazjalistów, dla których przebywanie w gronie rówieśników ma ogromne znaczenie, a jego brak w tym okresie powinien zaniepokoić dorosłych. Rozmowa z wychowawcą, zwrócenie się z prośbą do pedagoga o obserwację ucznia i rozmowę z nim, może okazać się pomocna.

Częstą przyczyną izolacji, zamykania się w sobie i niechęci do szkoły jest dokuczanie, wyśmiewanie, lekceważenie, robienie sobie żartów z młodego człowieka i ośmieszanie go przez rówieśników. Celem tego typu ataków są najczęściej osoby ciche, spokojne, delikatne i wrażliwe. Zaatakowane nie wiedzą, jak zareagować na zaczepki słowne ze strony rówieśników. Brak reakcji może być rozumiany przez dokuczających jako sygnał, że spotkali osobę słabszą od siebie, którą mogą zastraszyć i mieć nad nią władzę. Utwierdza ich to w przekonaniu, że światem rządzą silniejsi. W ten sposób spokojny uczeń staje się celem nasilonego ośmieszania i lekceważenia. Agresja słowna, bo o niej tu jest mowa, jest dość powszechnym zjawiskiem, które zagościło w szkołach i staje się trwałym składnikiem życia codziennego.

Nie pozostawia ona widocznych śladów, jak w przypadku agresji fizycznej, trudniej też zauważyć i wykryć ją w klasie czy w szkole. Agresja słowna może być przyczyną dużych zranień, a powrót do normalnego funkcjonowania gimnazjalisty może trwać długo. Ofiara słownej agresji coraz bardziej się izoluje i zaczyna żyć samotnie w świecie fantazji, nie potrafi sobie poradzić i uważa, że z nią jest coś nie tak. Kolejny etap to coraz większe problemy z nawiązywaniem relacji z rówieśnikami, duże cierpienia psychiczne, często kończące się nerwicą depresyjno-lękową.

Jakie działania powinni podejmować rodzice i nauczyciele, aby zjawisko agresji słownej eliminować? Ważne jest unikanie przez rodziców gwałtownych reakcji i agresywnego słownictwa, bo dzieci obserwują, słuchają i uczą się od dorosłych. Powinni też mówić swoim dzieciom, że słowem można wyrządzić krzywdę, a skoro to się zdarzy, trzeba przeprosić i naprawić zło.

Rodzice powinni jak najwięcej rozmawiać z dziećmi o szkole, zachowaniu na lekcji, reakcjach kolegów i ich postępowaniu zarówno dobrym, jak i złym. Dobrze jest pytać gimnazjalistę, jak czuje się w klasie. Dotyczy to zwłaszcza dzieci wychowanych w rodzinach, w których panuje spokój, a rodzice szanują się wzajemnie i w sposób pokojowy, oparty na rozmowie, rozwiązują konflikty. Dzieci powinny mieć świadomość, że mogą spotkać się z agresją słowną rówieśników i wiedzieć, że nie należy się na nią godzić.

Wychowawca powinien bacznie obserwować swoich uczniów, wówczas ma szansę szybko zauważyć niepokojące sygnały pochodzące od samych wychowanków. Obserwacja ma na celu przede wszystkim dostrzeżenie dzieci cichych, spokojnych, niesprawy-

Dzieci i młodzież powinni wzrastać w bezpiecznym środowisku, wolnym od agresji słownej, a obowiązkiem dorosłych jest im to zapewnić.

wiających problemów, różniących się wyglądem od rówieśników – zbyt niskich, otyłych, z wadami wymowy, a więc potencjalne ofiary. Ważnym zadaniem nauczycieli jest też wczesne rozpoznanie skłonności uczniów do krytykowania i ośmieszania innych, a więc potencjalnych agresorów. Przeprowadzenie zajęć profilaktycznych dotyczących zachowań asertywnych i agresywnych może pomóc zarówno ofiarom, jak i agresorom. Konieczne jest natychmiastowe reagowanie dorosłych na niewłaściwe zachowania uczniów. ■



Lekcja 21

Temat: Darmowy czy dobry podręcznik do katechezy?

Dobry podręcznik do religii czasem będzie przypominał książkę do historii, ćwiczenia z języka polskiego albo kodeks etyczny.

Wnauczaniu religii w Polsce panuje dość duża swoboda, która dotyczy programu, sposobu prowadzenia zajęć czy wyboru podręcznika. Znam też katechetów, którzy w ogóle nie wymagają od uczniów kupowania „katechizmu”. Z jednej strony ich podziwiam, gdyż bardzo trudno jest prowadzić lekcje bez podręczników. Z drugiej jednak wnioskuję, że muszą mieć albo bardzo mało godzin, albo bardzo dużo wolnego czasu. Przygotowanie bowiem kilkudziesięciu jednostek lekcyjnych od podstaw, tak aby przekazać wiedzę i uniknąć powtórzeń, jest nie lada wyczynem.

W tym roku rozpocząłem pracę w nowej szkole. Stałem więc przed decyzją wyboru podręcznika do klas pierwszych, a jest ich kilka. Można przebierać. Choć, muszę przyznać, że ich jakość bywa dość zróżnicowana. Nie jest bowiem łatwo stworzyć dobrą pomoc do nauki religii dla gimnazjum, a tym bardziej dla szkół średnich. Wskażę kilka cech, jakimi powinien, według mojej osobistej opinii, odznaczać się podręcznik do katechezy.

Po pierwsze powinien zawierać wiedzę, precyzyjnie ujętą w zdania, które uczeń zapamięta i będą to zdania, dzięki którym uczeń będzie mógł mądrze i roztropnie kształtować swoje życie w duchu Ewangelii. Niestety, czasem znajduję całe passusy tzw. świadectw w postaci zwierzeń czy listów osób nawróconych. Jakkolwiek trzeba ich decyzję powrotu do Pana Boga uszanować, to zupełnie niezrozumiałe jest wypełnianie nimi połowy książki. Świadectwo osoby, która nie jest znana czytelnikowi, nic nie wnosi, niczego nie rozwiązuje, a zwłaszcza niczego nie uczy.

Druga sprawa to oprawa graficzna. Czasem mam wrażenie, że jest ona zupełnie przypadkowa. Zdjęcia są za duże. Zajmują połowę strony. Można by zamieścić

więcej informacji, zamiast romantycznego zachodu słońca, który nie jest związany z tematem i lepiej nadawałby się na tapetę komputera. Są jednak przykłady przeciwne. Tekst jest sensownie pogrupowany. Jasno wyszczególniona jest treść, którą uczeń winien opanować. Ilustracje są opisane i rzeczywiście „ilustrują” omawiane zagadnienie. Nauka z takich podręczników to czysta przyjemność, ufam, że nie tylko dla katechety...

I rzecz ostatnia: interdyscyplinarność. Kiedyś w gimnazjum usłyszałem od uczniów taką opinię: „Przebieżmy o tym, co ksiądz mówi, uczyliśmy się na języku polskim i na historii!”. „Szkoda, że nie uczycie się filozofii, wtedy dopiero bylibyście zdziwieni, jak wiele te dziedziny mają ze sobą wspólnego”. Dobry podręcznik do religii czasem będzie przypominał książkę do historii, ćwiczenia z języka polskiego albo kodeks etyczny.

Na koniec jeszcze jedna refleksja w kwestii tzw. darmowych podręczników. Zraz... ale jakich darmowych? Przecież dobrze wiemy, że i tak KTOŚ MUSI za te książki zapłacić, które państwo tak wspinałomyślnie „za darmo” rozdaje. Do tej pory nauczyciele sami je wybierali. I co? Źle się działo? Młodzież nie zdawała matury? Dzieci w podstawówce nie rozwijały się prawidłowo? To o co w tym wszystkim chodzi? Może o większą kontrolę i wpływ państwa na to, czego dzieci będą się uczyć, w trosce o to, by żadne „niepoprawne poglądy” nie zdeformowały umysłów młodych Polaków?

A może po prostu o pieniądze, które ktoś na nich zarobi albo które przecież skądś trzeba będzie wziąć, najpewniej z naszych podatków. Na szczęście podręczniki do nauki religii nie są darmowe i sami możemy je wybierać. Oby to był trudny wybór i tylko spośród najlepszych. ■



■ **Ks. Tomasz Łach**
salezjanin, katecheta, pracuje w Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. Uczy religii w gimnazjum i liceum.

Na szczęście podręczniki do nauki religii nie są darmowe i sami możemy je wybierać. Oby to był trudny wybór i tylko spośród najlepszych.

Miłosierny konkret

Konkret odpowiedzi na ludzką potrzebę to salezjańska specjalność.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji pińskiej,
wykładowca w seminarium
salezjańskim w Łądzie.

Minione wakacje zdominowali imigranci. Papież Franciszek odwołał się do sumień wierzących Europejczyków. Wołał: „Dlatego też przed zbliżającym się Jubileuszem Miłosierdzia apeluję do parafii, wspólnot religijnych, klasztorów i sanktuariów w całej Europie, aby wyrazili konkret Ewangelii i przyjęli rodzinę uchodźców. Konkretny gest w ramach przygotowań do Roku Świętego”. Salezianie szybko odpowiedzieli na papieski apel. Ks. generał skierował list do wszystkich inspektorów Europy, prosząc, aby zastanowili się, jak konkretnie ich inspektorie pomogą imigrantom, zwłaszcza dzieciom i młodzieży bez opieki. W obliczu dyskusji, jaka rozgorzała w Europie, przypomniał za Franciszkiem, że gest pomocy motywowany miłosierdziem musi być konkretny.

Konkret odpowiedzi na ludzką potrzebę to salezjańska specjalność. „Salezjanin jest konkretny, widzi problem, zastanawia się i go rozwiązuje” – mówił

w tym roku Franciszek na Valdocco. Tak postępował ks. Bosko. Także wobec imigrantów. Trzeba o tym mówić.

Ks. Bosko miał do czynienia z uchodźcami. Aż do lat siedemdziesiątych XIX w. na Półwyspie Apenińskim nie było obecnej Republiki Włoskiej. Na jego terenie znajdowały się królestwa i księstwa będące pod politycznym wpływem cesarza austriackiego. Było też Państwo Kościelne. Jeszcze na długo przed Wiosną Ludów (1848), a potem aż do lat 70. XIX w. porządek ten próbowano rozbić przez przeróżne powstania i rewolucje szukające zjednoczenia i wolności od Austrii. Ścierali się ze sobą monarchiści, republikanie, zwolennicy papieża, masoni, socjaliści, historyczna prawica i lewica. Obalano rządy, konstytucje i władców, a potem ich przywracano. Po przegranej własnego obozu, nierzadko trzeba było uciekać z kraju. W ten sposób w 1849 r. w Turynie (Królestwo Sardynii) znalazł się choćby słynny Francesco Crispi, wywodzący się z Neapolu (Królestwo Sycylii), z rodziny Albańczyków,

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA

Szum powracających fal

Tylko sam Bóg może nadać sens naszej listopadowej zadumie.



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**
dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach.

Chłodny, listopadowy wiatr strącał z gałęzi drzew ostatnie złote liście. Zarysy horyzontu tonęły w jesiennej mgle. Czas utknął w zielonym mchu, który tu i ówdzie pokrywał wiekowe nagrobki. „Pójdziemy do dziadzia, Kubusiu. Zaniesiemy mu kwiaty i zapalimy światełko. W żółtym zniczu, w tym od ciebie” – tłumaczył tato trzyletniemu synkowi. Kiedy zatrzymali się przy jednym z pomników, Kuba zapytał: „Dziadek ma tu domek?”. „Nie, synku – odpowiedział ojciec. – Dziadek mieszka tam – wskazał ręką niebo. – Tam, gdzie gwiazdy, gdzie mieszka Bóg. Tam teraz ma swój domek i patrzy na nas. Ciesz się, kiedy przychodzimy tu spotkać się z nim”.

Nie tak dawno, Kuba – już czterolatek, odwiedził nasze przedszkole. W czasie spaceru mijaliśmy piękną, dużą Pietę. Byłam w kłopotcie. To przecież scena nie dla tak małego widza. „Pan Jezus umarł, Kubusiu. Mama trzymała Go na kolanach, ale za trzy dni znów ożył – wstał z grobu. Wiesz?”. „Wiem – zdecydowanie odparł malec: >zmartwychwstał<. Skąd ty to wiesz? – pytam. – Tato mi powiedział”. O ileż prościej byłoby nam, katechetom, gdyby wszystkim dzieciom tato o tym powiedział – pomyślałam. Przecież tato nie może się mylić – to jasne. O ileż łatwiej będzie żyć dzieciom, którym kiedyś powracać będą takie wspomnienia.

Oliwia płakała w czasie mszy. Przypomniała

ochrzczony w greckim prawosławiu. Jako wychodźca polityczny szybko popadł w biedę. Ks. Bosko przez kilka miesięcy zapraszał go do oratorium na posiłki, pomógł mu z mieszkaniem, zapewnił środki na życie dla niego i jego żony. Konkret miłosierdzia. Zamiast dyskusji o tym, czy warto i czy trzeba. A przecież Crispi całe życie prowokował, zmieniając poglądy polityczne (był monarchistą, republikaninem, zwolennikiem Garibaldiego, eksponentem historycznej lewicy, wrogiem liberałów i Kościoła) ...i żony (do tego stopnia, że oskarżono go o bigamię). I mimo to w 1878 r., jako minister spraw wewnętrznych, po mediacji ze strony ks. Bosko, zapewnił Kościołowi wolność konklawe, które w Watykanie, bez nacisków z zewnątrz, wybrało Leona XIII.

Ks. Bosko miał do czynienia jednak przede wszystkim z imigrantami poszukującymi lepszego życia. Po 1841 r. rozwój 120-tysięcznego Turynu nabierał mocnego

rozpędu. Z Piemontu, Ligurii, Sardynii, Sabaudii, z okolic Nicei przybywali do miasta różnorodni imigranci. Wśród nich młodociani robotnicy sezonowi, najczęściej analfabeci. Część z nich, jak np. Tyrolczycy i Sabaudczycy, zwłaszcza ci małego wzrostu i szczupli, byli sprowadzani do miasta i zatrudniani przez kominiarzy, którzy zapewniali im zarobek i opiekę, a po sezonie wyprawiali na powrót do domu. W najtrudniejszej sytuacji byli tzw. dzicy imigranci, którzy nie byli z nikim związani, pozostający nieraz przez całe dni bez zatrudnienia. To ich na oku miała policja, gdyż stanowili zagrożenie porządku publicznego. Wydaje się, że takimi imigrantami byli np. Bartłomiej Garelli i chłopiec z Val Sesja, o których ks. Bosko pisze we „Wspomnieniach oratorium”. Obaj doświadczyli jego konkretnego miłosierdzia. Warto zauważyć, że poszło ono znacznie dalej, niż współczesne interwencje państw Unii

Europejskiej wobec imigrantów. Najpierw ks. Bosko uwolnił chłopców od strachu, przed którym uciekali. Zatrzymał agresywnego kościelnego, wpuścił zmokniętego chłopca do ciepłego domu, ogrzał i nakarmił. Na to też nas dzisiaj stać. Potem postawił każdemu z nich wiele pytań o wiek, rodzinę, wykształcenie, utrzymanie, wiarę. Wszystko po to, aby ich poznać. Okazuje się, że to nie dla wszystkich w UE jest dziś ważne. Na koniec ks. Bosko zaproponował obu chłopcom wspólną modylitwę, a jednemu od razu katechezę. Nie zadowolili się tym, że już mają co jeść i że chyba nikogo nie napadną. Podzielił się nimi tym, co miał najlepszego. Bogiem. Nie schował dla siebie swej tożsamości. Jasno pokazał, że jeśli znaleźli ciepły dom i przyjęcie (dobrobyt chwili), to dlatego, że zbudowano go na chrześcijaństwie i związanych z nim wartościach.

Może to kogoś zainspiruje? ■

jej się mama, która odeszła niedawno... Już nie słyszy odgłosu jej kroków na schodach ani jej ciepłego głosu w ulubionej komórce. Nie wie, gdzie ona jest ani jak się miewa. Gdzieś w głębi serca chciałyby za to kogoś osądzić, ale to przecież niczyja wina. Płacze nie ze słabości, a z tego, że była silna zbyt długo. Nie da się zapomnieć, że mama już nigdy nie wróci, nawet jeśli czasem z tą pamięcią żyć się odechciewa. Niektóre wspomnienia – gdy powracają – wywołują uśmiech, inne jednak ranią. Ich odłamki zadają wciąż wielki ból. Są i takie, które przechowywane w sercu, potrafią obronić przed zalewem zła. Potrzeba nieraz wiele czasu i ludzkiej troski, by zblizniła się rana. Potrzeba wiary, by poprzez bliźnę przenikało światło łaski mocą tej miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (por. św. Jan Paweł II).

Listopadowe wieczory lubimy

spędzać na cmentarzach wsłuchani we wspomnienia, które – jedno po drugim, jak morskie fale, uderzają o brzegi naszej pamięci. W światełkach minionych wydarzeń stają przed nami ukochane osoby, które mają upamiętniać nagrobne pomniki. Nie na darmo pamięć (wspominanie, myślenie) i pomnik mają w niektórych językach ten sam źródłosłów. Pomnik oznacza obecność, która strzeże pamięci, obecność, która wspomina (łac. recordari), która teraz, w tym momencie, potrafi odnaleźć i niejako dotknąć minionej przeszłości, tej przeszłości, która jest bogactwem i darem dla przyszłości.

„Dobro i zło należy pamiętać wiecznie” – pisał M. Gogol. „Dobro, ponieważ wspomnienie, że kiedyś nam je wyświadczono, uszlachetnia nas. Zło, ponieważ od chwili, w której je nam wyrządzono, spoczywa na nas obowiązek odpłacenia za nie dobrem”. W ogólnym rozrachun-

ku Bóg potrafi wszystko przemienić na naszą korzyść: „dobrzy ludzie dają szczęście, źli – doświadczenia, najgorsi ludzie dają dobre lekcje, a najlepsi piękne wspomnienia” (por. ks. Krzysztof, [w:] <http://duchowa-rewolucja.blogspot.com/> 2015).

Tylko sam Bóg może nadać sens naszej listopadowej zadumie. W oceanie Jego miłości znajdziemy wszystkie pozostawione na brzegu muszelki zdarzeń, kamyki wspomnień, ułamki niedokończonych budowli. Jezus, przed odejściem z tego świata: „umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował” (J 13, 1) i zostawił nam pomnik – niezwykły, żywy Memoriał Swej miłości do nas i Swojej wdzięczności wobec Ojca: Eucharystię. Nasza wiara opiera się na tej Żywej Pamiętce. Jesteśmy tymi, którym On zaufał; tymi, którzy, tonąc w głębinach śmierci, pokazują, że wierzą w Boga, który ożywia umarłych. ■



for. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Jak działa zły duch

Kiedys byłam świadkiem takiej sytuacji. Dziecko mojej starszej siostry często płakało, jak gdyby bez powodu. Czasami ten płacz przedłużał się ponad miarę, chłopczyk wręcz zanosił się płaczem. Wtedy mieszkaliśmy z nią jeszcze i widziałam, że dzieje się tak codziennie. Przed świętami przyjechała do siostry nasza babcia. Gdy zobaczyła, że płacz jej prawnuczka trwa nienaturalnie długo, przygotowała jajko, odbyła jakiś rytuał nad dzieckiem i może mi pan nie uwierzyć, przez kolejne dwa lata, dopóki mieszkaliśmy u siostry, ten płacz nigdy się nie powtórzył. Pytałam babci, nic nie chciała powiedzieć. Wyduśiłam tylko tyle, że nauczyła ją tego stryjenka. Co pan na to?

Maria z Londynu

O pisała pani jeden z kilkunastu rytuałów stosowanych przez szeptuchy. Zwane są też zamawiaczkami, szep-tunkami, mądrymi babami, wiedźmami (od: wiedzieć). Przelewają wosk, palą len nad głową chorego, okadzają dymem z ziół, szepczą zaklęcia, modlą się. Są białymi czarownicami.

Jeszcze dziesięć lat temu na pytanie o szkodliwość ich działań bagatelizowałbym ją. Wydawało mi się, że jest to rodzaj odchodzącego wiejskiego folkloru. Jednak kilka świadectw uświadomiło mi, że mimo dobrych najczęściej intencji, kobiety te inicjowane są w demoniczną rzeczywistość duchową. Pominę przykłady, opisywałem

Zły duch nie jest instytucją charytatywną. Jeśli coś daje – o ile daje, a nie: udaje, że daje – to po to, by o wiele więcej zabrać.

je wielokrotnie. Szeptuchy dokonują realnych zmian w sytuacji psychoemotionalnej swych pacjentów. Skoro zaś palenie lnu nie może usunąć przyczyn choroby, na przykład – róży, a po spaleniu lnu nad chorym dzieckiem objawy tej choroby znikają – pozostaje pytanie o źródła mocy. Gdyby uzdrawiał Bóg, wystarczyłaby modlitwa.

Gdyby działał związek przyczynowo-skutkowy, mielibyśmy do czynienia z medycyną. Ale tak w przypadku rytualnych (nie – zielarskich) interwencji szeptuch nie jest.

Po wyeliminowaniu cudu i działań przyrodzonych (na poziomie świata przyrodniczego) pozostają jedynie działania nadprzyrodzone. Działa zły duch po to, by budować autorytet czarownicy oraz po to, by ingerować w duchowość osób, nad którymi szeptuchy odpowiadają swe białomagiczne rytuały. Takie dzieci są później nadwrażliwe, często pojawia się w nich niechęć do Kościoła czy sakramentaliów. To konsekwencje duchowej ingerencji. Zły duch nie jest instytucją charytatywną. Jeśli coś daje – o ile daje, a nie: udaje, że daje – to po to, by o wiele więcej zabrać.

Znany mi jest przypadek kapłana z jednego z misyjnych zakonów, który musiał wrócić z Ukrainy, ponieważ wszedł w drogę miejscowej mądrej babie. Odbudował kościół, skupił wokół siebie wiernych i zagroził tym samym interesom starej szeptuchy. Wygrażała mu, że nie będzie mógł chodzić. I rzeczywiście, kolana odmówiły mu posłuszeństwa. Mimo dziesiątków diagnoz lekarze nie wiedzieli, co mu dolega. Po powrocie do Polski przełożeni zakonu zwrócili się do mnie z prośbą o konsultację. Otóż nie mogli zrozumieć, jak to jest możliwe, żeby ten świątobliwy kapłan mógł ulec urokowi, złorzeczeniu. Wyglądałoby bowiem, że jakiś zły duch mocniejszy jest od Jezusa. Oczywiście nie było to prawdą. Po prostu kapłan ten wychowywał się jako dziecko na podlaskiej wsi, na której obrzeżach mieszkała szeptucha. Wszyscy we wsi bali się jej. I ten lęk pozostał w kapłanie, i był głębszy od jego relacji z Chrystusem. Do tego lęku odwołała się czarownica, a właściwie – zły duch. Po uświadomieniu sobie tego, po modlitwach o uwolnienie, zakonnik znów zaczął normalnie chodzić. Wiem, jak brzmią takie historie w XXI wieku, ale wbrew marzeniom oświeceniowych filozofów zły duch istnieje naprawdę i ma wiele sposobów, by zwodzić ludzi i czynić im krzywdę. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
portalu Fronda.

Nawrócenie aborcjonisty

To nawrócenie rozpoczęło się od wielkiej tragedii. Córka dr. Anthony Levatino umarła na jego rękach. A krótko potem on zaczął odchodzić od procedury aborcji, która przez lata była jego chlebem powszednim.

Ukochana córka państwa Levatino biegła jak co dzień po dworze. I nagle, niemal na ich oczach, potrącił ją samochód. Rodzice robili wszystko, by uratować jej życie, ale zanim dojechała karetka pogotowia, dziewczynka skonała w ich ramionach. To był szok, tym bardziej że dziewczynka była przez nich adoptowana i długo czekali, by przyjąć ją do domu. Kilkanaście dni później doktor Levatino wrócił jednak do swojego normalnego zajęcia, jakim była... aborcja. To miał być rutynowy zabieg, ale wcale takim nie był.

– Rozpocząłem aborcję, wprowadziłem do organizmu chwytak i dosłownie wyciągnąłem rękę i nogę. Trzymałem je w chirurgicznym narzędziu i przyglądałem się im. I byłem chory – wspominał lekarz. – Ale gdy już rozpoczęłaś aborcję, nie możesz się zatrzymać, dopóki nie wyciągniesz

wszystkich elementów ciała dziecka na zewnątrz. Musisz je ułożyć na stole, bo inaczej pacjentka może dostać zakażenia krwi i umrzeć. Walczyłem więc ze sobą i dokończyłem tę aborcję – opowiada. I właśnie ta dramatyczna

Także niezłe zarobki przestaniały prawdę o tym, czym jest aborcja. I dopiero dramat śmierci własnego dziecka zaczął odstaniać mu oczy.

aborcja stała się początkiem przemiany jego serca. – Pierwszy raz w życiu, po wszystkich tych latach, wszystkich tych aborcjach, rzeczywiście zobaczyłem, mam na myśli, że naprawdę zobaczyłem w tych resztach ciała na stole, że to jest ktoś, kto był czyimś

synem lub córką, i to wszystko, co byłem w stanie wówczas zobaczyć. Nie widziałem już, jak wielkim jestem lekarzem. Nie widziałem, jak pomogłem kobiecie w kryzysie. Nie widziałem 600 dolarów, które zarobiłem w 15 minut. Wszystko, co widziałem, to czyjeś syna lub córkę. A odkąd straciłem własną córkę, to wyglądało dla mnie zupełnie inaczej – dodał.

Przemiana serca aborcjonisty była jednak powolna. I trudno się temu dziwić. Dr Levatino wykonywał wówczas aborcje w pierwszym i drugim trymestrze ciąży od ponad dziesięciu lat. Był – jak sam przyznawał – gorącym zwolennikiem prawa do wyboru, a sam wykonał ponad tysiąc dwieście aborcji. Miał wprawdzie momenty zwątpienia, gdy odkrył – gdy sam chciał adoptować dziecko – że niemal nie rodzą się dzieci, które ktoś chce oddać do adopcji, ale osobiste szczęście (krótko po przysposobieniu córki jego żona poczęła i urodziła syna), a także niezłe zarobki przesłaniały prawdę o tym, czym jest aborcja. I dopiero dramat śmierci własnego dziecka zaczął odstaniać mu oczy. Początkowo lekarz przestał wykonywać aborcję w drugim trymestrze ciąży, ale nadal zabijał dzieci na wcześniejszym etapie rozwoju. Po kilku miesiącach jednak uznał, że niezależnie od wieku dziecka, to nadal jest czyjaś córka czy syn i w 1985 roku zaprzestał dokonywania aborcji. – Nigdy już jej nie przeprowadziłem i mam pewność, że nigdy nie przeprowadzę – podkreślił lekarz.

A jednak, mimo takiej postawy, dr Levatino nie przystąpił do ruchu pro life. Dlaczego? Bo jak sam twierdził, był pod wpływem mediów, które przedstawiały obrońców życia jako wariatów. I dopiero po wielu latach, gdy poznał – podczas jakiegoś spotkania – zaangażowanych prolaiferów osobiście – zaczął opowiadać o swoim doświadczeniu w szkołach i na spotkaniach. I zaangażował się w obronę życia. ■



„Ziemia Święta” o salezjanach

Kwartalnik „Ziemia Święta” ukazuje się od 1995 roku staraniem Komisariatu Ziemi Świętej i nawiązuje do wydawanego przez polski Komisarjat od 1906 roku „Głosu Ziemi Świętej”. Obecnie jest jedynym na polskim rynku czasopismem, w całości poświęconym Ziemi Świętej.

Kwartalnik dostarcza informacji na temat działalności franciszkanów w ziemskiej Ojczyźnie Jezusa. Przybliży czytelnikowi w sposób interesujący i łatwy w odbiorze Ziemię poetycznie nazwaną „Piątą Ewangelią”. Adresowane jest nie tylko do pielgrzymów, którzy odwiedzili ziemską Ojczyznę Jezusa, ale także do tych, którzy z różnych powodów nie mogą pielgrzymować do Ziemi Świętej.

W bieżącym roku podjął refleksję nad obecnością w Ziemi Świętej czterech najprężniejszych zakonów. Po ukazaniu charyzmatów i działalności franciszkanów, karmelitów i benedyktynów nadszedł czas na salezjanów.

W tym numerze, oprócz przybliżenia postaci św. Jana Bosko oraz działalności jego duchowych synów w Ziemi Świętej, publikowanymi tekstami o edukacji pragniemy przybliżyć system szkolnictwa uwzględniający specyfikę poszczególnych grup narodowościowych zamieszkujących ziemską Ojczyznę Jezusa.

www.terrasancta.pl

Sekret udanego małżeństwa, czyli jak rozumieć się bez słów



Czy zauważyliście, że nawet mając najlepsze intencje, rozmowa o problemach w małżeństwie nie zbliża was do siebie, a oddala? A znaleźć sposób, aby zmierzyć się z trudnościami tak, aby się wzajemnie nie poranić, jest trudno. Jakie obawy ma żona? Tylko od was zależy, czy zafundujecie sobie któreś z powyższych uczuć, czy poznacie sposób, jak zadbać o współmatłonka i siebie, aby wasze małżeństwo stało się bezpiecznym miejscem.

Edycja św. Pawła

Personalizm i pedagogia prewencyjna ks. Jana Bosko



Praca jest pionierską próbą ukazania w systemie prewencyjnym ks. Bosko elementów personalizmu. Autor prezentuje przede wszystkim dobrą znajomość i solidną analizę podstaw, zarówno systemu prewencyjnego, jak i personalizmu. Autor w tej pierwszej wyspecjalizował się głównie podczas swojej wieloletniej pracy z młodzieżą w oratorium, a potem w czasie swoich rzymskich studiów; drugą oparł na swoim studium najnowszych pozycji z zakresu personalizmu.

Wydawnictwo Salezjańskie

Encyklopedia zdrowego żywienia



Encyklopedia zdrowego żywienia to coś więcej niż kuchnia. To dania, które sprawiają, że chwila staje się świętem, a życie nabiera smaku. Wykwintne potrawy, propozycje dań na co dzień. Smak tradycji, powiew nowoczesności. Dania z monarszych stołów, inspiracja kuchnią ludową. Niezapomniana kulinarna podróż. Zapraszamy do miejsc naznaczonych obecnością świętych, oni patronują niezwykłym potrawom, troszczą się o nasze zdrowie i dbają o wyborny smak.

Wydawnictwo Jedność

Odkryj swoją drogę. Przewodnik dla młodych.



Wielu młodych ludzi jest dziś zagubionych. Ten poradnik napisali osoby, które od lat prowadzą kursy rozeznania życiowego dla bardzo młodych i tych „starszych młodych”. Razem z nimi zagubiony człowiek może przejść cały proces odkrywania w sobie predyspozycji, zdolności, chęci, pragnień i marzeń. Świetny prezent dla wszystkich gimnazjalistów, maturzystów, a także tych, którzy kończą studia i przed nimi wytyknięcie na szerokie wody życia. Z pomocą tego poradnika mają szansę zdobyć się na stanowczy krok i będą w stanie z radością przyjąć to, co przygotował dla nich Bóg.

Edycja Świętego Pawła

Głębia psalmów



Przez wieki mądrość psalmów niósł ludziom pocieszenie i zdolność rozumienia. Kiedy je czytamy, zauważamy, że w żadnym uczuciu, którego doświadczamy – od radości, aż po rozpacz – nie jesteśmy sami. Ludzie zawsze przeżywali takie emocje, a poprzez psalmy powierzały swoje życie, nadzieje i lęki Bogu. Antologia, zilustrowana sugestywnymi fotografiami przedstawiającymi naturę, zaprasza do refleksji nad uniwersalnym ludzkim doświadczeniem i relacją z Bogiem.

Wydawnictwo Salezjańskie

Księga zabaw rodzinnych. 120 twórczych pomysłów na różne okazje.



Męczy Cię fakt, że telewizor i komputer powoli niszczą rodzinne więzi w Twoim domu i kradną wspólny czas? Księga zabaw rodzinnych to aż 120 propozycji oryginalnych zajęć z młodszymi i starszymi dziećmi. Może służyć na różne okazje: podróże, spacer, urodzinowe przyjęcia czy święta. Z tą wyjątkową księgą ani telewizji, ani komputerom nie uda się osłabić rodzinnych więzi w Waszym domu.

Edycja św. Pawła

Bosco

patronuje

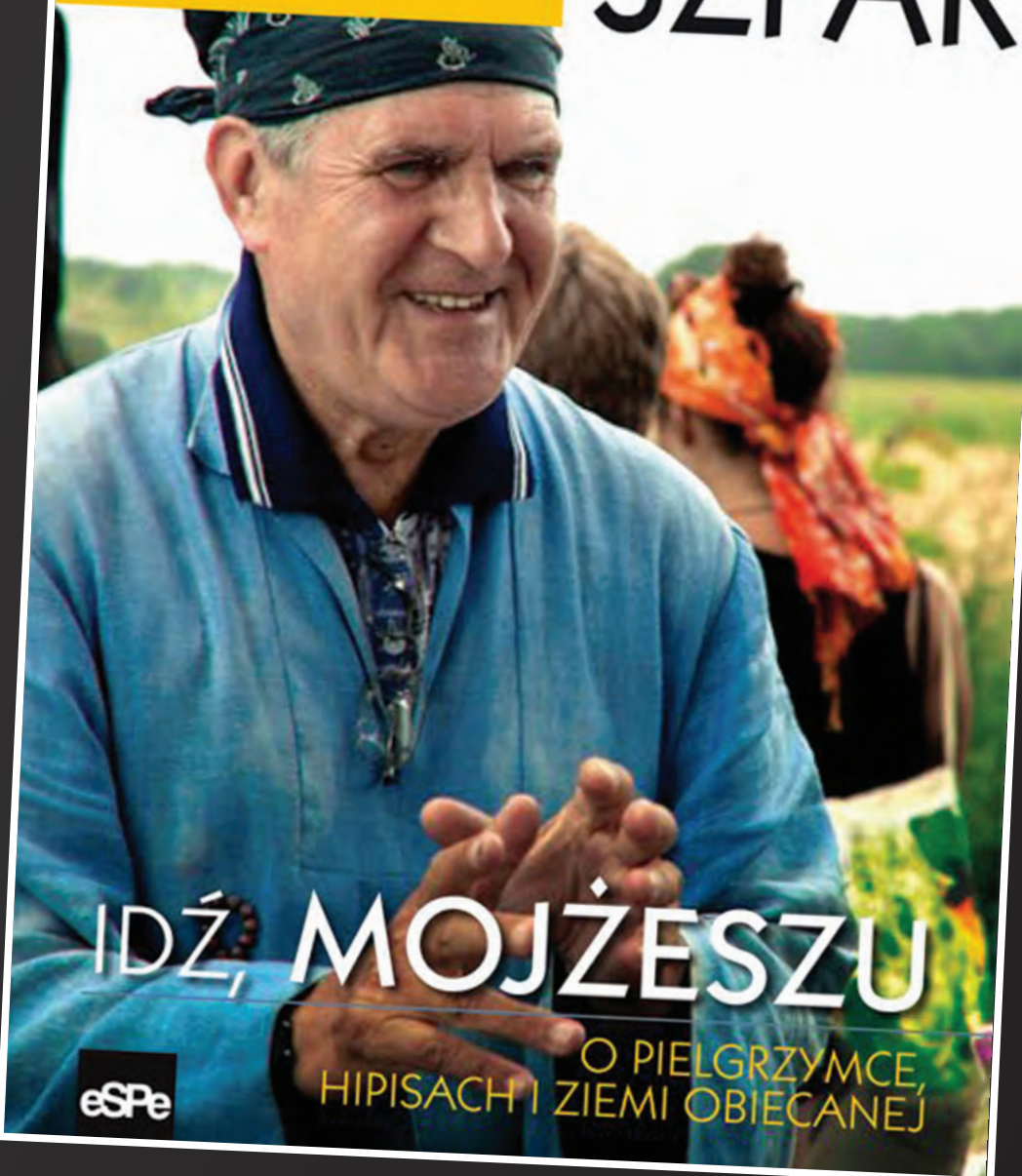
Legendarny, charyzmatyczny duszpasterz hipisów barwnie opowiada o swoim życiu, o słynnych młodzieżowych pielgrzymkach i hipisowskich zlotach, o mistykach i narkomanach. O cudach i Bożej Opatrzności, ale i demonach, z którymi się zmagał. O czterdziestu latach wychodzenia z Egiptu i odnajdywania Ziemi Obiecanej wraz z młodszymi i starszymi ludźmi, którym pomagał i doradzał, z którymi rozmawiał i dzielił się wiarą, których kochał i opłakiwał.

Jeśli sięgniecie po tę książkę, przeczytacie m.in.:

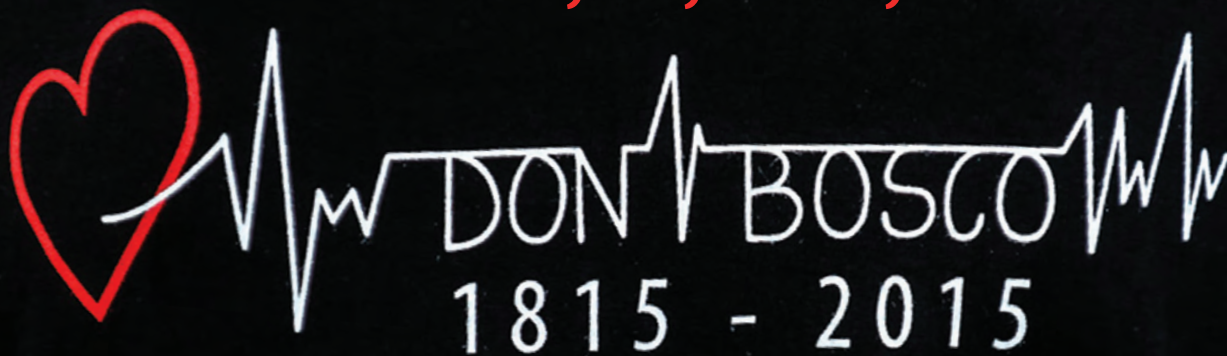
- jak pytanie pewnego kleryka zainspirowało go do zostania księdzem;
- jak stał się hipisem w sutannie;
- jak obraz Jezusa Miłosiernego strzegł pól makowych;
- jak służby bezpieczeństwa rozbiły hipisowskie zloty;
- jak pewien ksiądz wyszedł zapłakany z konfesjonatu;
- jak narkotyki zastępuje Chrystusem;
- jak msza może stać się elementem resocjalizacji;
- jak kardynał Wyszyński witał hipisów w Częstochowie;
- jak pewien narkoman stał się Rycerzem Maryi;
- jak jedna z pielgrzymek odbyła się tylko dzięki pewnemu ateście;
- jak Pismo Święte może stać się rozjemcą w rodzinie;
- jak powołanie czyni nas sakramentem dla innych ludzi;
- jakie szczęście można odnaleźć w komunii świętej;
- o demonach nałogów;
- o zbawczych wydarzeniach, które odrywają ludzi od zła;
- o świętym balowaniu;
- o leczeniu miłością;
- i o tym, z czego będziemy rozliczani.

Ks. Andrzej Szpak jest salezjaninem, który stał się nieformalnym duszpasterzem ruchu hipisowskiego w Polsce. Organizuje słynne zloty, zwane szpakowiskami. Od 1979 roku prowadzi nieprzerwanie Pielgrzymkę Młodzieży Różnych Dróg do Częstochowy. Jest też założycielem i liderem chóru i orkiestry „Echo Sacrosongu”.

KS. ANDRZEJ SZPAK



Drodzy Czytelnicy!



Zamówcie już teraz
pismo Don Bosco



Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą:

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



Przyłącz się do modlitwy za młodych przez wstawiennictwo Piątki Poznańskiej.



Wpisz intencję:

www.donbosco.pl/modlitwa